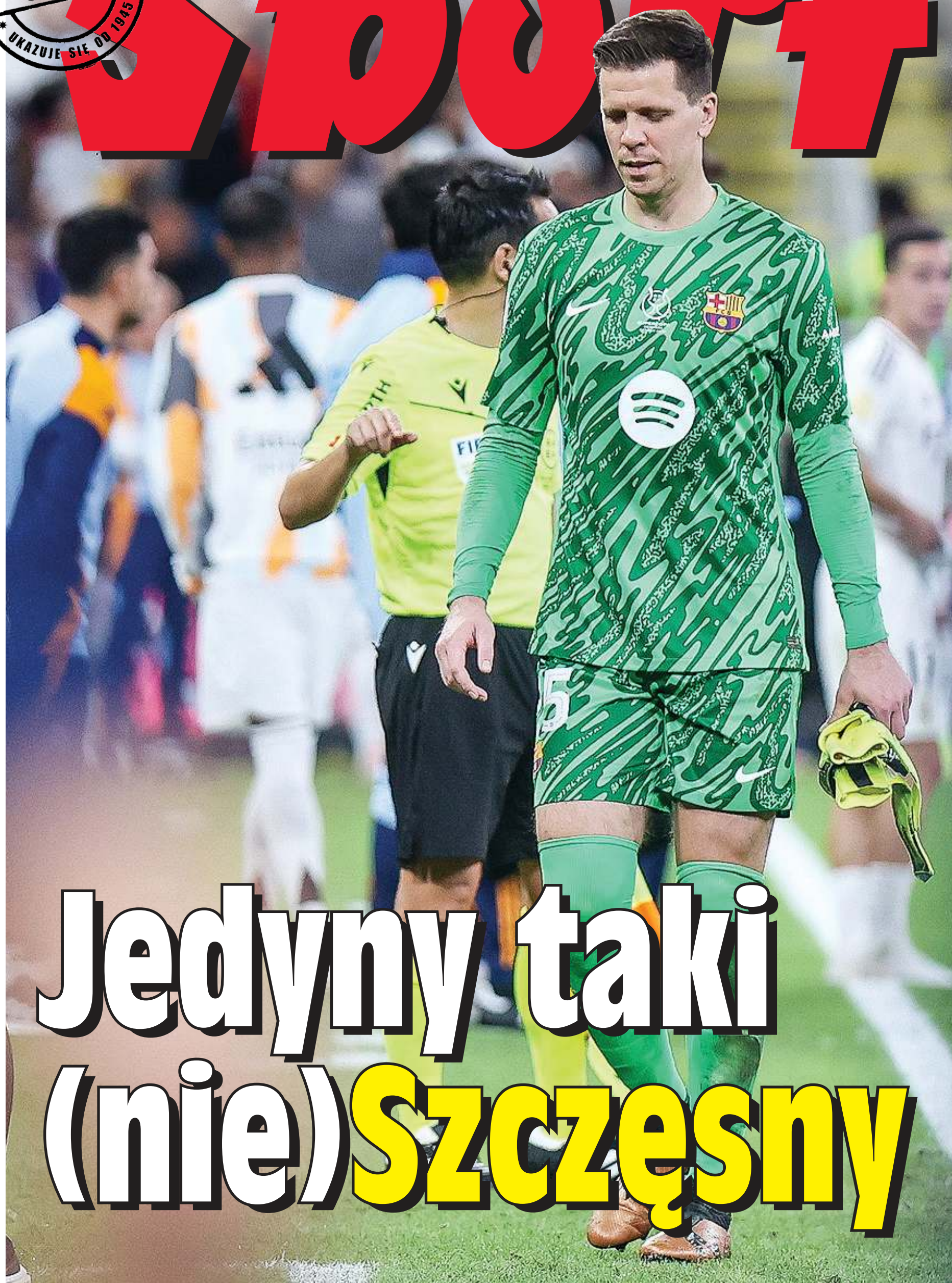




22 stycznia 2025

NR 17 (18108)

Sport



Jedyny taki
(nie)Szczęsny

Z DRUGIEJ STRONY

Paweł
Czado

Nie musi, chce,
więc... może!

To jeden z najlepszych transferów, jakie zrealizowaliśmy. Nie tylko ze względu na jego sposób gry, ale także wsparcie, którego udziela innym zawodnikom. Nie tylko wspinał się na niego, ale i na sposób, w jaki potrafi przekazać swoje doświadczenie młodszym piłkarzom – cytowało „El Mundo Deportivo” słowa trenera Hansi Flicka o Wojciechu Szczęsnym.

Cóż, niektórzy mogliby – mając w pamięci dotychczasowy dorobek polskiego piłkarza w katalońskim klubie – uznać te słowa jedynie za wyraz kurtuazji wobec uznanego na arenie międzynarodowej piłkarza. Niektórzy mogliby – widząc, jak podczas meczu z Benficą robi błędy i przepuszcza kilka bramek – jedynie ironicznie się uśmiechnąć. Jednak choć w tym sezonie oglądaliśmy Szczęsnego na murawie incydentalnie, muszę przyznać – właśnie w tym momencie – że niezmiennie mi on imponuje. Zarówno postawą poza boiskiem, jak i na nim. Tak! Wiedział, że do Barcelony przychodził jako zmiennik. Wiadomo, jaki to wielki klub, ale wiadomo też, że siedzenie na ławce miesiącami może frustrować, nawet powodować nerwowe reakcje. Szczęsny nigdy sobie na nie pozwolił, zarówno wobec trenera, jak i kolegi/rywala z bramki. To dla mnie jest najlepszy wyraz profesjonalizmu w futbolu – to, jakim się jest poza boiskiem, gdy jest się skazanym na rolę rezerwowego. Sądzę, że w tej chwili u Szczęsnego podwaliny wszystkiego są spokoj i cierpliwość. On już nic nie musi, jedynie chce, a więc... może. Tego się trzymam.

Teraz w końcu można przejść do sedna: wczorajszy mecz Barcelony z Benficą, choć z pewnością nie będzie uznany za świetny w wykonaniu Szczęsnego, i tak sprawił, że został pierwszym Polakiem, który zagrał w Lidze Mistrzów w aż... czterech klubach. Jedyny taki! Nikomu innemu z naszych dotąd się to nie udało. Na razie, od 2011 roku rozegrał w Lidze Mistrzów 77 meczów (z kwalifikacjami – nawet 84). Po kolei – 31 w Arsenalu (pierwszy zresztą przeciw... Barcelonie), 8 w Romie, 37 w Juventusie i teraz ten pierwszy w Barcelonie. Przeżył więc w tych rozgrywkach właściwie wszystko – fantastyczne parady, którymi ratował wynik, jak i czerwone kartki, po których musiał zejść do szatni przed końcem meczu. Nigdy nie wygrał jednak tej cholernej Ligi Mistrzów.

Może teraz? To ciągle możliwe.

Magiczna siła Śląskiego



Rozmowa z **Hubertem Kostką**, 32-krotnym reprezentantem Polski, złotym medalistą olimpijskim z Monachium z 1972 roku, najbardziej utytułowaną osobą w polskim futbolu z 11 mistrzostwami jako piłkarz i trener

Panie Hubercie, jak pan patrzy na zamieszanie wokół tego, gdzie piłkarska reprezentacja Polski ma grać – w Warszawie czy w Chorzowie?

– Zawsze byłem zwolennikiem gry na Stadionie Śląskim i to z tej prostej przyczyny, że właśnie na tym obiekcie odnosiliśmy największe sukcesy. Na nim toczyła się moja kariera. Z Górnikiem Zabrze graliśmy tam przecież wszystkie mecze w europejskich pucharach. Tym stadionem nigdy się nie zawiedliśmy. On miał taką swoją magiczną siłę, że zwyciężaliśmy. Jak sięgam pamięcią, to muszę powiedzieć, że w europejskich rozgrywkach pucharowych na Stadionie Śląskim nie przegrałem żadnego spotkania. Także w reprezentacji graliśmy tam wiele spotkań, ale sukcesy z udziałem kadry przyszły już po tym, jak zakończyłem karierę. Na Śląskim zawsze była doskonała atmosfera, ludzie zjeżdżali się tam z całej Polski. Nieprawdą jest, że na stadionie pojawiali się tylko kibice ze Śląska, tak nie było. Cała Polska przyjeżdżała na mecze Górnika i reprezentacji.

A stadion w Warszawie?

– Też jestem nim zachwycony, to nowoczesny obiekt i do tego typowo piłkarski. Jak słyszę jednak, że tam nie ma trawy, a jest beton, i na nim rozwija się trawę, to zdaję sobie sprawę, że dla zawodników, to może nie być najlepsze miejsce do grania. Z tej przyczyny jestem zwolennikiem gry reprezentacji Polski na Stadionie Śląskim.

Minister sportu Sławomir Nitras powiedział, że domem reprezentacji Polski jest PGE Narodowy w Warszawie i nie ma opcji, żeby kadra grała poza stolicą. Rządzący przestraszyli się wprowadzki?

– Miałem parę telefonów z Warszawy. Zawiadujący stołecznym stadionem chcą dużo pieniędzy za wynajem. Nie dziwię się prezowskiemu Kuleszy, że w tej sytuacji szuka tańszego rozwiązania. To nie jest sprawa Nitrasa. Natomiast muszę powiedzieć, że to człowiek, który ze sportem nie miał nic wspólnego i na ten temat nie powinien się wypowiadać, bo po prostu się na tym nie zna.

Mamy dostać jeden mecz w eliminacjach

mistrzostw świata z Finlandią we wrześniu, bo akurat wtedy w Warszawie organizowane są na PGE Narodowym zawody motorowe i do tego jeszcze dwa spotkania towarzyskie. To ochłap czy trzeba się cieszyć, że piłkarska reprezentacja po trzech latach wróci na Stadion Śląski?

– Każde spotkanie rozegrane na Stadionie Śląskim będzie wydarzeniem, nie ulega to dla mnie żadnej wątpliwości. Ten stadion został naprawdę ładnie zrobiony, zainwestowano w niego olbrzymie pieniądze. Jasne, nie jest to obiekt stricte piłkarski, to jego mankament, ale za moich czasów też nie był to stadion typowo piłkarski, bo była bieżnia, odbywały się zawody żużlowe. Widoczność może być gorsza i pod tym względem stadion w Warszawie jest bardziej nowoczesny, ale jestem święcie przekonany, że zawodnicy będą się na Stadionie Śląskim czuć bardzo dobrze. Tam zawsze był doping, było słychać to wsparcie kibiców. To pomagało, niosło. Śląski zawsze związany był z sukcesami czy to reprezentacji, czy klubów, ale nie tylko nas, Górnika Zabrze, ale

też innych. Pamiętam, jak Polonia Bytom zdobyła mistrzostwo Polski w 1962 i jesienią tego roku grała na Stadionie Śląskim w europejskich pucharach. My graliśmy tam swoje pucharowe gry cały czas, z wyjątkiem może dwóch meczów, które rozegraliśmy w Zabrzu. Pozostałe gry, to były występy właśnie na Śląskim. Jestem i będę zwolennikiem Śląskiego, ale nie ja będę decydował.

Zagrał pan na chorzowskim stadionie multum spotkań, bo to nie tylko reprezentacja, nie tylko mecze w europejskich pucharach z Górnikiem, ale także mecze ligowe, bo takie na Śląskim też rozgrywano. Którą z tych gier najbardziej pan zapamiętał?

– To pierwsze spotkanie pucharowe, kiedy graliśmy w Pucharze Europy Mistrzów Krajowych z Tottenhamem. To był zespół ogromnej klasy, cieszący się wtedy wielką renomą, z wieloma słynnymi zawodnikami w składzie, a my dopiero debiutowaliśmy w pucharach. Nie wiedzieliśmy, co to znaczy, poza tym to były inne czasy, nie można było dokonywać zmian. Minutę po przerwie pro-

wadziliśmy 4:0 i gdyby nie kontuzja Jurka Musiałka i Jasia Kowalskiego, to prawdopodobnie wygralibyśmy wysoko (mecz rozegrany 13 września 1961 roku zakończył się wygraną Górnika 4:2, a w rewanżu „Koguty” u siebie zwyciężyły 8:1 – przyp. red.). A drugie, które najbardziej utkwiło mi w pamięci, to z Austrią Wiedeń. Na widowni było 130 tysięcy kibiców! To rekord nie do pobicia w naszej rzeczywistości.

To mecz rozegrany też w Pucharze Europy Mistrzów Krajowych, tyle że dwa lata później, we wrześniu 1963 roku. Jak ludzie wtedy siedzieli na stadionie, przy samym boisku?

– Nie, nie, tak nie było. Organizacja meczów była wtedy zupełnie inna, niż ma to miejsce obecnie. Prowadził to wtedy syn naszego działacza. To był chłopak, który miał 18 lat, a całą historię znam od niego. Opo- wia- dał mi, że sprzedał 30 tysięcy biletów stojących, na koronie, we wszystkich przejściach. To sprawiło, że była taka publiczność. Nie było wtedy krzesłek, były ławeczki, ludzie siedzieli na nich stłoczeni.

Na koniec pytanie o pana zdrowie. Za niewiele ponad cztery miesiące kończy pan 85 lat!

– Niestety, zdrowie już nie dopisuje.

A jak byłby na Śląskim mecz, to byłaby szansa, że pan pojawiłby się na nim?

– Sam nie jestem już w stanie jechać. Jak byłby samochód i zdrowie by dopisało, to czemu nie, choć zależałoby od tego, jakbym się czuł.

Panie Hubercie, z mojej strony i ze strony redakcji „Sportu” wiele zdrowia i do zobaczenia!

**Rozmawiał
Michał Zichlarz**



Hubert Kostka (z lewej) przed meczem z Holandią w eliminacjach MŚ na Stadionie Śląskim – 7 września 1969 roku wygraliśmy 2:1.

Fot. Album „Białe-Czerwoni 1921-2018” - wyd. GIA

Problemy bez rozwiązania

Jeżeli wybieramy się w podróż za polskimi drużynami, które są na obozie zimowym w Turcji, trzeba uzbroić się w cierpliwość...

Zanim zostałem świadkiem treningu Motoru Lublin, musiałem swoje wycierpieć.

Kacper Janoszka z Turcji



Kiedy tydzień temu wybierałem się na Riwierę Turecką, sądziłem, że wszystko mam przygotowane i nic mnie podczas eskapady nad Morze Śródziemne nie zaskoczy. Zarezerwowałem hotel, samochód na wynajem już na mnie czekał i umówiony byłem z kilkoma piłkarzami na rozmowy. Okazało się, że nawet najlepsze przygotowanie do podróży do Turcji może być niewystarczające.

Handel internetem

Na „dzień dobry” po wylądowaniu trzeba podjąć bardzo ważną decyzję. Jeżeli chce się mieć stały dostęp do internetu, najrozsądniejszym wyjściem będzie zakup tureckiej karty SIM do telefonu, która pozwoliłaby na korzystanie z dóbr XXI wieku bez większych przeszkód. Używanie danych komórkowych w ramach roamingu wiąże się z niewiarygodnie wysokimi kosztami. Sądziłem, że lokalną kartę będę mógł kupić w pobliżu lotniska. Nie myliłem się, choć

nie mogłem przewidzieć ceny, jaką trzeba za nią zapłacić. Na lotnisku w Antalyi funkcjonuje kilka sklepów oznaczonych logiem znanej międzynarodowej firmy telekomunikacyjnej. Proszę się nie łudzić. To nie są oficjalne sklepy. To budki, które sprzedają karty SIM poza oficjalnym obiegiem. Najtańsza opcja internetowa dla turystów, nawet tych, którzy w Turcji spędzą kilka dni, kosztuje... 75 euro! Nie jest to cena, która szczególnie zachęca przybyszów z Europy, doskonale zdających sobie sprawę z tego, ile karta SIM z podstawowym pakietem internetowym kosztuje na Starym Kontynencie. Przykładowo, mieszkając w 2022 roku przez pół roku na Litwie, kupowałem co miesiąc karty SIM w kwocie trzech euro i nigdy internetu mi nie zabrakło. Stąd nie mogłem pogodzić się z turecką ceną i kartę SIM kupiłem później, w centrum handlowym w Antalyi, w oficjalnym salonie operatora sieci komórkowej. Nadal tanio nie było, ale kilkadziesiąt złotych można w ten sposób zaoszczędzić.

Pieniądzy nie zwrócimy!

Kolejne problemy spotkały mnie w wypożyczalni samochodów. Będąc w Polsce,

zarezerwowałem dla siebie auto na kilka dni, zapłaciłem część kwoty za wynajem przelewem, a po przylocie do Turcji miałem dopłacić resztę i zostawić kaucję. Całość operacji wydawała się banalna, tymczasem na miejscu okazało się, że kaucję można opłacić tylko kartą kredytową (nie przyjmują kart debetowych oraz gotówki). Takowej przy sobie nie miałem, więc zamiast zwrotnej kaucji, zapłaciłem bezzwrotną karę. Takie najwidoczniej są uroki Turcji. Dlatego po pierwszych kilkudziesięciu minutach spędzonych w tym kraju miałem wrażenie, że na każdym kroku ktoś chce mnie oszukać i pozbawić pieniędzy. Zgaduję, że nawet gdybym miał przy sobie kartę kredytową i tak znalazłby się sposób na to, żeby wyłudzić ode mnie dodatkowe fundusze. Zaznaczę przy okazji, że wybrałem wypożyczalnię z niemal nienagannymi opiniami użytkowników...

Drogowe piractwo

W tym momencie wydawało mi się, że już nic na Riwierze Tureckiej mnie nie zaskoczy... I wtedy stałem za kierownicę samochodu. Po minucie spędzonej na drogach Antalyi zrozumiałem, jak bardzo się myliłem. Jeżdżąc

autem po Turcji, trzeba całkowicie zmienić swoje myślenie o przepisach ruchu drogowego. Przede wszystkim trzeba... przestać zwracać na nie uwagę. Najważniejsza jest obserwacja zachowań innych uczestników ruchu drogowego i dostosowanie się do panujących zasad. Jeżeli jedzie się po drodze, która oznaczona jest ograniczeniem prędkości do 50 km/h, z całą pewnością nie można jechać 50 km/h, bo jedzie się wtedy za wolno dla lokalnych kierowców. Naraża się wtedy na wysłuchiwanie dźwięku klaksonu samochodów nadjeżdżających z tyłu bądź na szaleńcze, niezwykle niebezpieczne manewry wyprzedzania miejscowych użytkowników dróg. Dlatego ograniczenie (prędkości) jest tylko w głowie kierującego. Tak naprawdę może on jechać nawet i 80 km/h, a z pewnością znajdzie się inny uczestnik ruchu, który będzie szybszy. Co więcej, czerwone światło nie zawsze oznacza, że trzeba czekać na zielone. Jeżeli zbyt długo stałem na czerwonym, kierowcy za mną błyskawicznie tracili cierpliwość i zaczęli trąbić, wykonując groźne gesty rękami. Dlatego przez kilka dni – przyznaję to ze smutkiem i żalem – byłem piratem drogowym. Jeździłem na czerwonym świetle, nie za-

trzymywałem się na „stopie”, a co gorsza, znacząco przekraczałem prędkość. Najtragicznijszym wnioskiem jest to, że gdybym postępował inaczej, stanowiłbym realne zagrożenie w ruchu lądowym.

Jestem tylko gościem!

Męczące psychicznie były też odwiedziny w hotelach, w których stacjonowały polskie kluby. Z uwagi na rangę resortów są one szczególnie chronione przed wizytami niechcianych gości. Zrozumiałem to w pierwszym dniu pobytu w Turcji, gdy byłem umówiony na rozmowę z Arkadiuszem Jędrichem z GKS-u Katowice. Utknąłem przed hotelowym szlabanem, próbując zdalnie porozumieć się z kapitanem GieKSy, panią z recepcji oraz z panią pilnującą przy szlabanie. Ostatecznie, dzięki uprzejmości i cierpliwości piłkarza oraz kierownika zespołu Jakuba Kobyłki, dostałem się na teren hotelu po kilkudziesięciu minutach starań. Szybko wyciągnąłem wnioski i zawczasu skontaktowałem się z rzecznikami Górnik Zabrze i Motoru Lublin, do których także miałem zawitać w kolejnych dniach, informując ich o potencjalnych problemach z wejściem na teren hoteli,

w których przebywali. Obaj rzecznicy wpisali mnie na listę gości. Podali ochrone moje imię i nazwisko, numer rejestracyjny auta i wszystkie inne dane potrzebne do tego, żebym został wpuszczony na teren hotelu. To i tak było za mało. I tak musiałem stać przed szlabanami i próbować kontaktować się z klubami oraz recepcją hotelową, prosząc o możliwość wejścia do hotelu. Kilkanaście minut negocjacji przynosiło zamierzony przeze mnie efekt, ale stres mimo tego nie mijał, bo za każdym razem zostawiałem swój paszport w rękach zupełnie nieznannej mi osoby z ochrony, pilnującej szlabanu. Nie zdziwiłbym się – byłem wręcz z tym pogodzony – gdyby po wyjściu z hotelu okazało się, że mój paszport niefortunnie zaginął. Szczęśliwie, za każdym razem był w tym samym miejscu, w którym go zostawiłem.

Na Riwierze Tureckiej, choć na zdjęciach wygląda ona pięknie, nie ma więc łatwo. Trzeba być gotowym na wszystko, a i tak zapewne coś nas zaskoczy. Najsmutniejsze jest to, że na niektóre problemy nawet nie da się znaleźć racjonalnego rozwiązania. Ot, taki urok tego miejsca.

Assad na ratunek

ŚLĄSK WROCŁAW

Jego tata pochodzi z Palestyny, matka jest Szwedką. Ma 24 lata i w poprzednich klubach pokazał, że potrafi strzelać bramki. Czy „wejdziesz” w buty Erika Exposito, to na razie trudno wyrokować, tak samo co do szans utrzymania się wrocławian w ekstraklasie.

Po fatalnej jesieni wice mistrz Polski jest w arcytrudnej sytuacji, liga jednak nie takie rzeczy widziała. Gwarantem zakończonej sukcesem walki o ligowy byt ma być słoweński szkolenowiec Ante Simundžić i... nowi zawodnicy. Już wcześniej zakontraktowano Hiszpana Marco Llinaresa, który przez

dwa ostatnie sezony grał w Szwecji, w Hammarby IF. To obrońca. Teraz czas na napastnika. W 2024 roku Assad Al-Hamlawi, razem z Dijanem Vukojevićem oraz Kalle Holmbergem, był królem strzelców na zapleczu szwedzkiej ekstraklasy z 14 strzelonymi bramkami. Do tego w dobrym dla siebie sezonie w barwach IK Oddevold dołożył jedną asystę. Jest bardzo wysoki, ma 190 cm wzrostu, a do siatki rywali potrafi trafić nie tylko głową. Ze Śląskiem podpisał kontrakt do czerwca 2027 roku.

– Możliwość dołączenia do Śląska Wrocław to dla mnie ogromna szansa. To klub z dużą historią i fanta-

stycznymi kibicami. Nie mogę już doczekać się pierwszego spotkania przed własną publicznością. Wiem, że przed nami bardzo trudna runda, ale wierzę, że wspólnymi siłami zdołamy wywalczyć utrzymanie – mówi Al-Hamlawi cytowany przez oficjalną stronę wrocławskiego klubu.

I Szwed, i Hiszpan mają na koncie występy w najwyższej klasie rozgrywkowej w Allsvenskan, ale nie jest ich dużo. W przypadku Al-Hamlawiego to 27 gier i trzy bramki, a Llinaresa ledwie 21. Dodajmy, że dla wysokiego napastnika to nie pierwsza zagraniczna przygoda poza Szwecją, gdzie się urodził w Helsing-

borgu. Dwa lata temu wylądował w... Tajlandii. Miał grać w Prime Bangkok FC, ale skończyło się na ledwie trzech miesiącach i szybkim powrocie do Skandynawii.

Przypomnijmy, że Śląsk od 14 stycznia przebywa na obozie w Hiszpanii w miejscowości San Pedro dla Pintar. To nieduże, 25-tysięczne miasteczko na Costa Calida w regionie Murcja. Wrocławianie zagraли już tam dwa mecze sparingowe. Bezbramkowo zremisowali z Ujpestem, a w poniedziałek przegrali 0:2 z Olimpiją Lublana 0:2. Ostatni gra przed powrotem do Polski zaplanowana jest w czwartek z hiszpańskim CD Minera.

(zich)



Assad Al-Hamlawi podpisał ze Śląskiem 1,5-letni kontrakt.

Pogoń na sprzedaż

„Portowcy” mają do spłaty 50 mln zł długów. Spłaci je nowy właściciel. Decyzje dotyczące zmian właścicielskich zapadną 31 stycznia. Finalizacja umowy do połowy lutego.

POGOŃ SZCZECIN

Klub zwołał konferencję prasową, której tematem były finanse za miniony okres obrotowy (sezon 2023/24). Jednak zanim zaczęto rozmawiać o kwotach, prezes Pogoni Jarosław Mroczek poinformował, że jest na finiszu rozmów z nowym inwestorem. Na 31 stycznia zwołano nadzwyczajne walne zgromadzenie akcjonariuszy Pogoni, na którym dojdzie do zmian w zarządzie i radzie nadzorczej.

– Rozmawiamy i mamy inwestora. Nic więcej nie powiem, bo nie mogę. Do tego zobowiązuje mnie umowa. Wydaje nam się, że znaleźliśmy inwestora, który postawi klub na nogi, a do tego sprawi, że będzie on mocniejszy i będzie walczył o sukcesy. Znamy jego potencjał finansowy i możliwości – przyznał Mroczek.

Nowy, główny właściciel klubu ze Szczecina miałby przejąć wszystkie akcje spółki EPA, zarządzanej przez Mroczka. To 85 procent udziałów w Pogoni. Negocjacje są na tak zaawansowanym poziomie, że obecny zarząd ma obowiązek informo-

wać potencjalnego nabywcę o ruchach transferowych.

Po informacji na temat zaawansowanych negocjacji dotyczących zmiany właściciela klubu przedstawiciele Pogoni przedstawili wyniki finansowe sportowej spółki za rok bilansowy równoważny z sezonem piłkarskim 2023/24. Okazało się, że spółka zanotowała stratę 8,8 mln zł. A rok wcześniejszy także zakończyła stratą, tyle że kilka razy większą, bo aż 27,5 mln zł.

– Założyliśmy sobie, że po tak dużej stracie w sezonie 2022/23, kolejny zamknijemy wynikiem dodatnim. Tak się nie stało – komentował Tomasz Brzozowski, przewodniczący Rady Nadzorczej Pogoni. Przyznał, że na pozytywny wynik finansowy miały się złożyć sukcesy drużyny, których jednak nie było.

– Za wygranie finału Pucharu Polski dostalibyśmy 9 mln zł. Do tego sam start w europejskich pucharach to kolejne 4 mln zł. Za trzecie miejsce w tabeli byłoby dodatkowe pieniądze – wyliczył Brzozowski.

– Zarządziliśmy ryzykiem, mając na myśli, że sukces sportowy uda się osiągnąć.

Jesteśmy trochę ofiarą podążania za sukcesem. Zbudowaliśmy droższy zespół, by osiągnąć sukces. Można było zbudować tańszy i nie podążać za sukcesem. Zabrakło trochę punktów i to przekłada się na wynik finansowy – skomentował Brzozowski.

W efekcie na teraz Pogoń ma do spłaty prawie 50 mln zł długów. 30 mln zł, to pożyczki długo- i krótkoterminowe, a ponad 19 mln zł to inne zobowiązania, które należy spłacić natychmiast. Zawodnicy dostają swoje pensje zgodnie z umowami z ewentualnym miesięcznym poślizgiem, co sprawia, że klub nie jest zagrożony licencyjnie. – Odpowiedzialność za tę sytuację biorę na siebie. Stan klubu jest w dużym stopniu zależny ode mnie. Podejmowałem ryzyko, zbyt optymistycznie – dodał Mroczek.

Ratunkiem ma być jej sprzedaż Pogoni nowemu inwestorowi. Jak podkreślał działacz, Alex Haditaghi nie był wiarygodnym kontrahentem. Teraz negocjacje są na dużo bardziej zaawansowanym poziomie i – jak podkreślał prezes Mroczek – na 99 procent Pogoń zostanie sprzedana. Transakcja ma być sfinalizowana do połowy lutego, a nowy większościowy udziałowiec miałby jeszcze przed zamknięciem okienka transferowego wzmocnić zespół.

(PAP)



Fot. miedzlegnica.eu

Niespodziewany transfer – Wojciech Hajda zmienia Puszczę na pierwszoligową Miedź.

Stracili zawodnika

Bez Wojciecha Hajdy, którego kupiła Miedź, Puszczą przegrała ostatni sparing w Turcji.

PUSZCZA NIEPOŁOMICE

Dziś piłkarze z Niepołomic wracają do Polski ze zgrupowania w Side. W czasie pierwszych w historii klubu zagranicznych przygotowań rozegrali trzy mecze kontrolne. Ulegli 1:2 FK IMT Novi Belgrad, bezbramkowo zremisowali z FC Suhareka, a wczoraj przegrali 0:2 z Bohemiansem Praga, którego prezesem i dyrektorem jest urodzony w Wałbrzychu Dariusz Jakubowicz.

Nieporozumienia w grze

W wyjściowym składzie znalazł się Artur Craciun, jeden z dwóch poszkodowanych w sparingu z Serbami, który ma złamany piąty palec w prawej ręce. Choć jest środkowym obrońcą, wczoraj grał w środku pola. Szkolenowiec Puszczą nie wystawił wielu zawodników, by nie ryzykować urazów, do tego z ich obozu słychać, że drużyna już mocno odczuwała trudny przygotowań. Nie był to mecz miły dla oka, ale trenerzy na pewno wyciągną dla siebie odpowiednie wnioski.

Po przerwie Puszczą mogła stracić bramkę w absurdalnych okolicznościach, gdy próbowała budować akcję od tyłu,

co nie jest i nie będzie jej mocną stroną. Naciskany obrońca podał do bramkarza i Kewin Komar nabił napastnika rywala. Miał sporo szczęścia, bo następnie piłka trafiła go w nogę i mógł ją złapać. Kwadrans przed końcem Czesi objęli prowadzenie. I tym razem pomógł im przypadek. Po przejęciu i strzale z dystansu Vaclava Drchala był rykoszet, futbolówka spadła w polu karnym, gdzie głową do bramki skierował ją Antonin Krapka. Zaraz później kolejne fatalne nieporozumienie w szeregach Puszczą wykorzystał Abdulla Yusuf i trafił do pustej bramki.

Wróci do Side

Puszczą dziś wraca do kraju, ale już bez Wojciecha Hajdy, który wcześniej opuścił zgrupowanie. Defensywny pomocnik wróci w to samo miejsce z nową drużyną już 27 stycznia. Wychowanek Ruchu Radzionków został kupiony przez walczącą o awans do ekstraklasy Miedź Legnica, która wpłaciła zapisaną w jego kontrakcie kwotę odstępnego (według portalu „Weszło” około 350 tysięcy złotych). Po odejściu 24-latk trener Puszczą ma coraz mniej komfort w obsadzie środka pola, bo wcześniej na wypożyczenie do Stali Stalowa Wola poszedł ma-

ło wykorzystywany jesienią Michał Walski. Hajda na początku sezonu grał „ogony”, jednak z czasem coraz częściej trafiał do wyjściowego składu i miał miejsce na boisku w udanej dla drużyny końcówce roku. – Głównym celem przyświecającym mi przy transferze do Miedzi jest awans do PKO BP Ekstraklasy. Taki jest też cel całego zespołu i klubu. Myślę, że mogę w tym pomóc, a na pewno zrobię wszystko, by ten cel zrealizować. Mam nadzieję, że przed nami piękna historia, którą możemy razem napisać – powiedział Wojciech Hajda po podpisaniu umowy do 30 czerwca 2028 roku. A w Niepołomicach będą musieli wykorzystać część zarobionych w ostatnim czasie pieniędzy na odejściu zawodników, by załatać dziury i realnie myśleć o utrzymaniu. 25 stycznia ostatni sparing z Radomiakiem.

Michał Knura

■ Puszczą Niepołomice – Bohemians Praga 0:2 (0:0)

0:1 – Krapka, 76 min (głową), 0:2 – Yusuf, 79 min
PUSZCZA: Perchel – Revenco, Sotowiej, Szymonowicz (46. Mroziński), Siplak – Cholewiak, Craciun, Jakuba, Klimmek (46. Radecki), Abramowicz – Kosidis. Trener Tomasz Tułacz.

GRY SKONTROLOWANE

■ Motor Lublin - FK Jedinstvo 1:2 (1:1)

0:1 – Denzell, 17 min, 1:1 – Simon, 41 min, 1:2 – Rakić, 84 min

MOTOR: (I połowa) Tratnik – Wójcik, Bartos, Matthys, Luberecki – Król, Łabojko, Simon, Scalet, van Hoeven – Welniak. (II połowa) Jeż (66. Jakubowski) – Stolarski, Najemski, Ede (80. M. Lewandowski), Palacz – N'Diaye, Samper, Wolski, F. Lewandowski, Ceglarsz – Mraz (80. Bereza). Trener Mateusz STOLARSKI.

■ Lechia Gdańsk - MFK Karvina 4:3 (2:2)

0:1 – Vinicius, 2 min, 1:1 – Chłań, 22 min, 1:2 – Sigut, 27 min, 2:2 – Pllana, 43 min, 3:2 – Bobcek, 56 min, 4:2 – Bobcek, 76 min, 4:3 – Ayaosi, 82 min
LECHIA: Weirauch – Piła, Pllana (85. Chindriş), Olsson (25. Gueho), Katakura – Mena (70. Wójtowicz), D'Arrigo (46. Wendt), Neugebauer (59. Kapić), Carenko (80. Głogowski), Chłań (62. Sezonienko) – Wjunnyk (46. Bobcek). Trener John CARVER.

■ Korona Kielce - Banik Ostrawa 3:1 (1:0)

1:0 – Fornalczyk, 45 min (karny), 2:0 – Dalmau, 57 min, 3:0 – Bąk, 67 min, 3:1 – Rigo, 80 min
KORONA: (I połowa) Mamlá – Zwoźny, Trojak, Smolarczyk (44. Konstantyn), Resta, Pięczek – Błanik, Strzeboński, Nono, Fornalczyk – Szykawa. (II połowa) Dziekoński – Pięczek (62. Cizek), Resta (62. Kamiński), Konstantyn, Trojak – Zwoźny (62. Długosz), Strzeboński (83. Hanić), Nagamatsu, Remacle – Dalmau, Bąk. Trener Jacek ZIELIŃSKI.

KRÓTKA PIŁKA

CHCĄ GREKA

■ Apostolos Apostolopoulos znalazł się na celowniku lidera ekstraklasy. To zawodnik Olympiakosu, który w klubie z Pireusu gra od 2020 roku. Ma trafić do Lecha Poznań w miejsce Eliasa Andersona, który będzie wypożyczony do końca bieżących rozgrywek do duńskiego Viborga.

DOBRA FORMA MISTRZA

■ Przebywający na obozie w Turcji piłkarze mistrza Polski Jagiellonii Białystok pokonali w rekordowym stosunku CSKA Sofia 7:0. – Dużo trenujemy, ale czujemy się bardzo dobrze. Co do meczu, to musimy dalej pracować i sta-

le się poprawiać. Zmierzyliśmy się z dobrym rywalem. Absolutnie nie spodziewaliśmy się, że możemy zdobyć aż siedem bramek, chociaż rozgrywając 120 minut, jest oczywiście bardziej prawdopodobne, że posypią się gole. Całkowicie patrząc, uważam, że rozegraliśmy dobre zawody. W przyszłości musimy utrzymać się na tym poziomie – mówił jeden ze zdobywców bramek Miki Villar. W piątek zespół prowadzony przez Adriana Siemienia rozegra dwie gry kontrolne. Rywalami „Jagi” będą NK Maribor i Partizan Belgrad.

ODCHODZI ZE STALI

■ Wiosną w zespole ze stolicy Podkarpacia nie zobaczymy już do-

świadzonego 33-letniego Pawła Oleksego. Kontrakt zawodnika ze Stalą Rzeszów został rozwiązany za porozumieniem stron. Mający za sobą ekstraklasową przeszłość Oleksy w Stali występował od 2021 roku.

KADRA „CZARNYCH KOSZUL”

■ 26 zawodników znalazło się w kadrze Polonii Warszawa na obóz w Side. Do Turcji Polonia leci w czwartek. Zgrupowanie potrwa do 4 lutego. Nad Morze Śródziemne nie polecili kontuzjowani Nikodem Zawistowski i Erjon Hoxhallari. W składzie znaleźli się za to Marcel Szurgut i Mateusz Pająk z MKS-u Polonia Warszawa oraz Antoni Kapusta z zespołu juniorów.

Błędy lewych obrońców

Za zabranami druga gra sparingowa w Turcji. Tym razem Górnik przegrał ze zdobywcą Pucharu Węgier Paksi FC.

GÓRNIK ZABRZE

Na boisku Regnum Carya w Antalyi zabranie mogli się czuć jak u siebie. Piłkarzy obu klubów na boisko wprowadzał Piotr Lasyk, który po pierwszej części rozgrywek ekstraklasy prowadzi w klasyfikacji naszego „Kryształowego gwizdka”, a poza tym to obiekt, na którym codziennie zawodnicy Górnika trenują, przygotowując się do drugiej części rozgrywek.

Czerwona kartka

Patrząc na wyjściowe ustawienie, można było pomyśleć, że takim zestawieniem jedenastka prowadzona przez Jana Urbana może wybiec na boisko w pierwszym meczu po ligowej przerwie z Puszczą w niedzielę 2 lutego. Z Paksi w wyjściowym zestawieniu nie było Rafała Janickiego, który po dwóch żółtych kartkach w barbońkowym meczu z Lechem Poznań musi pauzować. Na środku defensywy grał duet Kryspin Szcześniak – Josema. Zwraca też uwagę nieobecność Damiana Rasaka i Norberta Wojtuszka. Obaj są na liście życzeń innych klubów. Rasak skupia uwagę węgierskiego Ujpestu, a Wojtuszek mistrza Polski Jagiellonii. W tej sytuacji na prawej obronie grał Manu Sanchez, który przez ostatnie kilka miesięcy leczył kontuzję odniesioną w meczu z Legią we

wrzeźniu, a Rasaka zastępował pozyskany niedawno Norweg Sondre Liseth.

Jak wyglądał mecz z czołowym zespołem węgierskiej ekstraklasy, zdobywcą Pucharu Węgier i wicemistrzem tego kraju? W przeciwieństwie dla 14-krotnego mistrza Polski, w Paksi FC grają sami Węgrzy. Górnik wyszedł na mecz z... trzema Polakami w wyjściowym składzie (Szromnik, Szcześniak, Buksa).

Do przerwy wyrównane spotkanie, a bramka dla Węgrów, którzy wcześniej w sparingowej grze wysoko, bo 3:0 pokonali Pogoń, padła po błędzie Erika Janzy. Kapitan Górnika źle wyprowadził piłkę, rywal ją przejął, a do siatki trafił Norbert Konyves. Tuż przed kończącym pierwszą połowę gwizdkiem sędziego Lasyka doszło do scysji i awantury na środku boiska. Kevin Horvath od tyłu zaatakował rozpędzonego Lukę Zahovicia, a ten rzucił się na przeciwnika z pięściami. Ostatecznie Węgień zobaczył czerwoną kartkę (na boisko wszedł za niego inny zawodnik), a Słoweńiec ujrzał żółty kartonik. Był to jedyny zgrzyt w tym ciekawym i stojącym na niezłym poziomie meczu.

Zamknięty sparing

Po przerwie wiele zmian i wyrównujący gol „Górników”. Jedenastkę wywalczył Luka Ambros, a karnego pewnie wykorzystał Sinan Bakis. Potem kolejne

roszady w zabrzańskim zespole i przede wszystkim wielu młodzieżowców na boisku. Jedyni doświadczeni to środkowi obrońcy Olkowski i Janicki. W końcówce kolejny błąd lewego obrońcy, tym razem młodego Dawida Mazurka, który zgrał piłkę do jednego z najsilniejszych zawodników węgierskiej NB 1 Liga, Barne Totha. Ten skorzystał z prezentu i pewnie umieścił futbolówkę w siatce. Filip Majchrowicz nie miał wiele do powiedzenia.

Przypomnijmy, że wcześniej drużyna z Zabrze wygrała w Turcji z serbskim IMT Novi Belgrad 5:2. Ostatnia gra kontrolna w piątek. Tym razem będzie to pojedynek z Weresem Równe. Ten mecz będzie zamknięty i nie będzie z niego przeprowadzana relacja na klubowej stronie. Dla Górnika gra z Ukraińcami to ostatni sparing przed startem ligowych rozgrywek.

Michał Zichlarz

■ Górnik Zabrze - Paksi FC 1:2 (0:1)

0:1 - Konyves, 35 min, 1:1 - Bakis, 62 min (karny), 1:2 - Toth, 76 min
GÓRNIK: Szromnik (46. Majchrowicz) - Sanchez (63. Szala), Szcześniak (63. Olkowski), Josema (46. Janicki), Janza (63. Mazurek) - Ismaheel (63. Tobolik), Hellebrand (63. Barczak), Liseth (46. Sarapata), Furukawa (63. Zielonka) - Zahović (53. Bakis), Buksa (46. Ambros). Trener Jan URBAN.



Hiszpan zademonstrował swoje możliwości w grze ofensywnej.

Po raz pierwszy podczas tureckiego zgrupowania GKS Katowice cieszył się z wygranej.

GKS KATOWICE

We wtorek piłkarze GKS-u Katowice rozegrali trzeci sparing podczas obozu przygotowawczego w Larze. Przeciwnikiem GieKSy był zespół Weres Równe, który znajduje się na 9. miejscu w lidze ukraińskiej. Trener katowiczian Rafał Górak po raz kolejny zdecydował się na przetestowanie kadry, którą ma do dyspozycji i na dwie połowy meczu wystawił dwie różne jedenastki (poza jednym wyjątkiem).

Spotkanie rozpoczęło się od trafienia Ukraińców. W 29 minucie Rafała Strączka pokonał Marko Mrvaljević. To obudziło katowiczian, a konkretnie Borję Galana. Hiszpan wziął sprawy w swoje ręce i do zmiany stron zdobył dwa gole. Wyprowadził drużynę trenera Góranka na prowadzenie, demonstrując swoje

umiejętności ofensywne. Dublet mógł być niespodziewany, bo do tej pory zawodnik w ekstraklasie jeszcze bramki nie zdobył. 31-latek we wtorek zaprezentował się na tyle dobrze, że został jedynym zawodnikiem, który nie został zmieniony w przerwie.

Radość z jednobramkowej przewagi nie trwała jednak długo. Po rozpoczęciu drugiej połowy Weres doprowadził do wyrównania. Co więcej, kilka minut później po raz drugi w sparingu wyszedł na prowadzenie. Na listę strzelców wpisali się Dmytro Hodia oraz Rusłan Stepaniuk.

Tak katowiczanie sprawy nie mogli pozostawić, ten mecz to była wymiana ciosów. GKS nie chciał nie wygrać trzeciego meczu kontrolnego z rzędu (wcześniej zremisował z Żeleznikiem Panczevo 1:1 oraz przegrał z drużyną Nyiregyhaza Spartacus 1:3). Celem było odrobienia

strat, a do jego osiągnięcia potrzebni byli... obrońcy. Najpierw, w 67 minucie do siatki trafił defensor Bartosz Jaroszek. Remis utrzymywał się na murawie długo, aż w końcu 88 minucie piłkę w siatce umieścił jego partner z linii defensywy Aleksander Komor. Tym samym GieKSa po raz pierwszy podczas trwającego obozu przygotowawczego cieszyła się ze zwycięstwa.

Drużyna Rafała Góranka w Larze pozostanie do 25 stycznia. Przed nią jeszcze jeden mecz kontrolny. W najbliższy piątek jej rywalem będzie Arda Kyrdzali, piąty zespół bułgarskiej ekstraklasy.

Kacper Janoszka

■ GKS Katowice - Weres Równe 4:3 (2:1)

0:1 - Mrvaljević, 29 min, 1:1 - Galan, 37 min, 2:1 - Galan, 41 min, 2:2 - Hodia, 49 min, 2:3 - Stepaniuk, 53 min, 3:3 - Jaroszek, 67 min, 4:3 - Komor, 88 min

GKS: (I połowa) Strączek (46. Szczuka) - Czerwiński, Jędrych, Kuusk - Wasielewski, Repka, Kowalczyk, Galan - Błąd, Mak, Nowak. (II połowa) Szczuka - Treпка, Jaroszek, Komor - Gruszkowski, Baranowicz, Milewski, Galan (65. Golka) - Bród (80. Kokoński), Bergier, Swatowski. Trener Rafał GÓRAK.



Fot. gornikzabrze.pl

W grze kontrolnej z wicemistrzem Węgier „Górnicy” we wtorek nie dali rady.

Portugalski poliglota

Za częstochowianami najtrudniejszy okres pracy w Marbelli, teraz obciążenia idą już mocno w dół. Zespół nabiera świeżości, dlatego dużo ćwiczy w siłowni.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Powoli dobiega końca zimowe zgrupowanie wicelidera ekstraklasy w Hiszpanii. Jeszcze tylko dwa dni lżejszych już treningów, w piątek dwa sparingi ze Slovanem Liberec i kanadyjskim Vancouver Whitecaps i tego samego dnia przewidziany jest powrót do kraju. W sobotę 1 lutego czeka „Medaliki” pierwszy w tym roku mecz ligowy – trudny, na wyjeździe z Cracovią.

Zawodnicy Marka Papszuna pracowali w Marbelli na początku bardzo ciężko, teraz obciążenia poszły mocno w dół. Zespół nabiera świeżości, dlatego dużo ćwiczeń w siłowni. – Początek był mocny, teraz obciążenie jest mniej, za to jest więcej grania – relacjonuje Grzegorz Mazur ze sztabu medycznego Rakowa. – Po meczach sparingowych mamy klasyczny dzień regeneracyjny. Ci, którzy grają więcej niż 45 minut, mają kompleksową odnowę biologiczną. Pozostali oraz rekonwalescenci po urazach czy operacjach trenują na boisku już nawet dość intensywnie.

Pierwszy raz Brunesa

Pierwszy obóz z Rakowem zalicza Norweg Jonatan Brunnes wypożyczony z belgijskiego Oud-Hevelee Leuven. – Zgodnie z przewidywaniami była ciężka praca – przyznaje 24-letni środkowy napastnik. – Było dużo sesji treningowych, wiele sparingów, dzięki którym możemy nabrać formy. W Belgii było podobnie. Zajęcia były zbliżone na boisku i na siłowni do tych, jakie mamy tutaj w Hiszpanii. Już teraz czuję, że jesteśmy w dobrej dyspozycji. Na zgrupowaniu jest okazja, by lepiej się poznać. Czuję się dobrze i nie mogę się doczekać pierwszego meczu.

Klimat Półwyspu Iberyjskiego doskonale leży połu-

dniowcom w kadrze Rakowa, zwłaszcza urodzonemu w Hiszpanii Jean Carlosowi Silvie. – Pogoda w Marbelli jest teraz bardzo dobra. Jest dużo słońca. Dla mnie, Iviiego Lopeza, czy Jesusa Diaza idealna, bo to nasz klimat. Jak wrócimy, będzie gorzej, ale jestem w Polsce już pięć-sześć lat. Zaadaptowałem się i choć nie lubię zimna, to będzie OK – mówi wyluzowany hiszpański pomocnik, wracając do ostatniego wygranego 2:0 sparingu z aktualnie trzecim zespołem węgierskiej ekstraklasy Diosgyori VTK, w którym zdobył jedną z bramek. – Dobrze było, zwłaszcza pierwsza połowa była bardzo dobra w naszym wykonaniu. Dużo więcej graliśmy na ich połowie. Mieliśmy mecz pod kontrolą, udokumentowałem to bramką. Druga połowa może już nie była tak dobra. Odczuwaliśmy mocne treningi, dlatego trochę brakowało precyzji w naszych zagraniach, ale mimo to trzymaliśmy do końca dużą intensywność w grze. Węgrzy prezentowali poziom zespołów ekstraklasy, co też jest dla nas ważne. Takie sprawdziany będą procentować w lidze. Myślę, że jesteśmy w dobrej formie, a będzie jeszcze lepiej. Na pewno jesteśmy na dobrej drodze.

Zna siedem języków

W tym miejscu trzeba zauważyć, że podobno właśnie Carlosem, a także Władysławem Koczerginem jest obecnie duże zainteresowanie na rynku. Działacze z Częstochowy jednak zapewniają, że nikt w zimowym okienku nie odejdzie z drużyny, bo głównym celem jest walka o mistrzostwo Polski. Z takim nastawieniem „Medaliki” przystępują do rundy wiosennej, po to między innymi częstochowianie sprowadzili z Radomiaka za 700 tysięcy euro Leonardo Rochę, który – jak się okazuje

– jest prawdziwym poliglota. – Znam wiele języków. Głównie rozmawiamy w drużynie po angielsku. Z Iviim dogaduję się po hiszpańsku, z Carlosem i Adriano (Amorimem) rozmawiamy po portugalsku, znam także włoski, francuski czy neapolitański. Ten ostatni to bardziej kontakt ze strony mojej żony. W sumie znam siedem języków, a polski poznam wkrótce – uśmiecha się Portugalczyk. – Rozmawiam z wieloma zawodnikami, ale najlepszy kontakt mam z Iviim, z Peterem (Barathem) i Stratossem Svarnasem, ale dogaduję się dobrze z całą drużyną. Chłopcy tworzą bardzo dobre środowisko, a Raków to bardzo profesjonalnie zorganizowany klub. Cieszy mnie, że mogę tu być i skupiać się tylko na treningach.

Kontuzja Otieno

Na testach w Rakowie przebywa obecnie 20-letni Ibrahima Seck. Senegalczyk dobrze prezentuje się w sparingach, więc jest blisko podpisania kontraktu. Na tym jednak „Medaliki” nie chcą poprzestać i intensywnie pracują nad kolejnymi wzmocnieniami. Jest wiele otwartych tematów, mocno penetrowany jest skandynawski rynek, ale klub wstrzymuje się z informowaniem o zaawansowaniu rozmów.

Nie tylko dobre wieści napływały z Marbelli. Jak zdradził trener Marek Papszun, kontuzji na jednym z treningów doznał Erick Otieno. Co się stało Kenijczykowi i jak poważny jest uraz, trudno jeszcze wyrokować. Na razie trwają badania, ale występ Otieno stanął pod znakiem zapytania nie tylko w piątkowych sparingach z czeskim Slovanem oraz kanadyjskim Vancouver, ale także w ligowym meczu z „Pasami”...

Zbigniew Cieńciała



Rafał Gikiewicz chciałby jeszcze w Widzewie pograć. Czy tak będzie?

Debiut w kadrze

Życie na obozie zimowym toczy się w dwóch płaszczyznach: na boisku podczas treningów i sparingów oraz poza nim, w rozmowach z menedżerami i prezesami klubów na temat nowych kontraktów i transferów.

WIDZEW ŁÓDŹ

Widzew na środę umówił aż dwa mecze kontrolne – z Dukłą Praga i CSKA Sofia, kiedyś klubami europejskiej czołówki, dzisiaj wzbudzającymi już tylko nostalgię za dawnymi sukcesami.

Spore straty

„Wojskowi” z Pragi, którzy już dawno przeszli do cywila i z armią nie mają nic wspólnego, są dopiero na 15. miejscu w czeskiej ekstraklasie (a przez dłuższy czas byli nawet w II lidze). Dlatego lepiej wspominać ich potyczki z Górnikami w 1963 roku (2:0 dla zabrzan i 1:4 w rewanżu) i rok później (4:1 dla Dukli, a potem 0:3 i 0:0 oraz wygrane przez Duklę losowanie) oraz Polonią Bytom w finale Pucharu Ameryki 1965 (1:1 i 2:0 dla bytomian). CSKA, też kiedyś silny, armijny klub, oczko w głowie władz, 31-krotny mistrz Bułgarii, któremu Górnik też nie dał rady w Pucharze Europy 1966 (0:4 i 3:0), stracił na jakiś czas ligową licencję, ale w poprzednim sezonie był znów wicemistrzem, a teraz jest na 8. miejscu.

Trener Daniel Myśliwiec musi więc wystawić dwie jedenastki na całe 90 minut i choć na obozie jest więcej niż 22 piłkarzy, mogą być problemy z obsadą

poszczególnych pozycji. Zwłaszcza z obroną, w której dzisiaj brakuje z różnych powodów Hajriziego i Nunesa, oraz Kastratiiego, Ibizi i Krajewskiego, kontuzjowanych już na obozie. Do Turcji ściągnięto więc w trybie awaryjnym 17-letniego Piotra Gajewskiego z zespołu juniorów oraz 21-letniego Greka Polydefkisa Volanakisa, który z rodzinnym Salonikiem wyjechał w wieku 17 lat i grał (ostatnio w ekstraklasie) w Zemplinie Michalovce na Słowacji. Już jednak przed tą plagą kontuzji było w Widzewie kiepsko z defensywą, o czym świadczy 30 straconych bramek w meczach ligowych i pucharowych. Kolejne siedem goli wbił Widzewowi rywal w drugim meczu sparingowym w Turcji, przegranym 4:7 (!) z Zagłębiem Lubin. Grano 4x30 minut, ale po regulaminowych 90 minutach też było już 2:5. Sami Mateusz Żyro i Luis Silva na środku nie udźwigną ciężaru gry w defensywie.

Nie Probiez, a Nawalka

Teraz o drugiej płaszczyźnie obozowego życia – rozmowach kontraktowych i transferowych, bo do części rozrywkowej się nie wtrącamy. Jak wytłumaczyć kibicom sprzeczność między deklaracjami konsekwentnej budowy coraz silniejszej drużyny a odejściem dwóch zawod-

ników, którzy stanowią sportowy i mentalny trzon zespołu? Kontrakty kończą się wszak Rafałowi Gikiewiczowi i Imadowi Rondiciowi (strzelił Zagłębiu dwa gole). Obaj specjalnie do odejścia z Widzewa się nie palą i pograliby jeszcze w Łodzi, ale na swoich zasadach. Nie chodzi nawet o wysokość gaży, a o sposób zatrudnienia: czy w charakterze „świadczących usługi piłkarskie”, czy też z umową o pracę z wszystkimi jej konsekwencjami po stronie pracodawcy. Klub wolałby tańsze dla niego samozatrudnienie, ale bywają piłkarze, którzy myślą też o przyszłości. Negocjacje trwają.

Gikiewicz był kilka razy powoływany w przeszłości do kadry, w reprezentacji nigdy jednak nie zagrał. Nie można wykluczyć, że szanse da mu teraz... nie Michał Probiez, a Adam Nawalka, który zaproponował bramkarzowi Widzewa występ w meczu piłkarskich legend Polski i Brazylii 21 czerwca na Stadionie Śląskim! Zagrać mają między innymi Błaszczykowski, Grosicki, Krychowiak, Peszko, Pazdan, Wawrzyniak, Piszczek, Glik, Fabiański z kadry Nawalki z mistrzostw Europy 2016 roku, a zaproszenie Gikiewicza to premia za jego gotowość do gry w reprezentacji w tamtym czasie.

Wojciech Filipiak



Piłkarze Rakowa zimą ciężko pracują, by wiosną podbić ekstraklasę.

Zabrakło miejsca w samolocie

Czterech piłkarzy Ruchu nie uda się na zgrupowanie do Turcji. Taką decyzję podjął sztab szkoleniowy.

RUCH CHORZÓW

Chorzowianie wylecą dzisiaj na zgrupowanie do tureckiej miejscowości Belek. Potrwa ono do soboty 1 lutego, a przygotowywać się do rundy wiosennej będzie na miejscu 24 zawodników, w tym trzech bramkarzy.

Oni na obóz nie lecą

Na miejscu zostanie czterech piłkarzy, których nazwiska w pewnym sensie nie mogą dziwić. To Mateusz Chmarek, Łukasz Góra, Nono oraz Kacper Skwierczyński. Pierwsza trójka jesienią odgrywała marginalną rolę w zespole, zarówno za trenera Janusza Niedźwiedzia, jak i za Dawida Szulczka. Ten ostatni zaś minione 12 miesięcy spędził na wypożyczeniu w Irlandii. Po powrocie szkoleniowiec Ruchu postanowił mu się przyjrzeć, ale szybko stało się jasne, że Skwierczyński na miejsce w drużynie nie ma co liczyć. Nono z kolei był pierwszym „do ostrzału” tej zimy. Również miał kilka dni na pokazanie swoich chęci, zagrał przyzwoite 45 minut w meczu z Polonią Bytom, ale sztab najwyraźniej ocenił, że nie wygra walki o miejsce w szczelnie obsadzonym środku pola. Hiszpan nie zarabiać też mało. Góra był „ulubieńcem” kibiców, którzy na każdym kroku go krytykowali, a który zasłynął przede wszystkim z błędów i niepewnych interwencji. Chmarek zaś nie dał spodziewanej jakości jako młodzieżowiec. Jako że po sezonie skończy mu się też status w I lidze, a sztab postawił na 18-letnich Filipa Lachendrę oraz Jakuba Sobeczko (obaj lecą do Turcji), jest to dla niego klarowny sygnał. Obecność na tureckim obozie pozostałych piłkarzy nie budzi zdziwienia.

Zaczną z Kosowianami

Rozgrywki I ligi startują później niż ekstraklasa, dlatego też kluby zaplecza



Nono nie znalazł uznania w oczach trenera Dawida Szulczka.

inaczej planują swoje przygotowania. – Początek to duża objętość treningowa – wyjaśnił trener Dawid Szulczek. – Koncentrowaliśmy się na rzeczach związanych z wydolnością, pewnością pracy, żeby nasi piłkarze byli w stanie długo pracować i wytrzymać trud tych wysiłków. Teraz idziemy w stronę działań intensywnych, a treningi będą coraz krótsze. Często trenowaliśmy na sztucznym boisku, więc poprzedzaliśmy te zajęcia siłownią, aby lepiej się przygotować do treningu. Takie łączone jednostki trwały czasem nawet do czterech godzin – zdradził klubowym mediom szkoleniowiec.

Jak będzie wyglądał dalszy okres przygotowawczy? – Obóz będziemy mieli podzielony na dwie części. Do wtorku 28 stycznia będziemy kończyć etap, w którym duży nacisk kładziemy na siłownię i podwójne jednostki na boisku. To mocny

okres pracy. Dwa pierwsze sparingi będą jeszcze na dużych obciążeniach, gdzie może nie być takiej dynamiki. W środę i czwartek treningi będą bardzo krótkie i będziemy wchodzić w rytm ligowy. Skupimy się na dynamice, sprintach, funkcjonowaniu w pressingu. Ostatni sparing będzie na dużym zmęczeniu, ale po zmianie bodźców. Ma być zwieńczeniem tego okresu. Po powrocie z obozu będą dwa dni wolne, po których spotkamy się na dwa pełne mikrocykle. Pierwszy zakończymy sparingami z Odrą Opole i Rekordem Bielsko-Biała, a w drugim będziemy szykować się do starcia z Pogonią Siedlce – opisał Szulczek.

W Turcji Ruch zagra trzy mecze kontrolne. W piątek zmierzy się z kosowskim FC Malisheva, w poniedziałek z węgierską Kisvardą, a w kolejny piątek z rumuńskim Voluntari.

Piotr Tubacki

KADRA RUCHU NA OBÓZ W BELEKU

Bramkarze: Jakub Bielecki, Jakub Szymański, Martin Turk

Obrońcy: Filip Borowski, Jehor Cykato, Szymon Karasiński, Martin Konczkowski, Andrej Lukić, Maciej Sadlok, Szymon Szymański

Pomocnicy: Bartłomiej Barański, Miłosz Kozak, Filip Lachendro, Wojciech Łaski, Mo Mezghrani, Łukasz Moneta, Jakub Myszor, Jakub Sobeczko, Patryk Sikora, Filip Starzyński, Mateusz Szwoch, Denis Ventura

Napastnicy: Soma Novothny, Daniel Szczepan



Fot. odraopole.pl

Piłkarze Odra Opole do wiosny przygotowują się na obozie w Wałbrzychu.

Kadra skompletowana

Dzisiaj o godzinie 16 opolanie na zgrupowaniu w Wałbrzychu zagrają z Górnikiem Polkowice.

ODRA OPOLE

Przebywający od sobotniego popołudnia na zgrupowaniu w Wałbrzychu piłkarze z Opoli nie marnują czasu. Trener Jarosław Skrobacz już w niedzielę zafundował swoim podopiecznym podwójny trening i w takim rytmie pracować będą do piątku.

Nie tylko siła

Nawet dzisiaj, choć o godzinie 16 zaplanowany jest mecz kontrolny z Górnikiem Polkowice, nie ma mowy o taryfie ulgowej, bo przed południem też przewidziane są zajęcia.

– Obecnie mamy dużo siłowni, ćwiczeń ogólnorozwojowych oraz gimnastycznych – wyjaśnił w wywiadzie dla klubowych mediów trener opolan. – Dołożyliśmy także indywidualne zajęcia, które pozwalają zlikwidować niektóre deficyty u poszczególnych zawodników, więc myślę, że tej pracy jest sporo. Dwa tygodnie, które już za nami i ten obecny trzeci mikrocykl powodują, że zmęczenie jest mocno odczuwalne, ale każdy musi sobie zdawać sprawę z tego, że to taki okres i swoje trzeba zrobić.

Nie znaczy to jednak, że najważniejsze jest „naładowanie akumulatorów”. Przede wszystkim sztab szkoleniowy 14. drużyny tabeli I ligi pamięta o tym, że zawodnicy wiosną mają jak najlepiej grać w piłkę

i tworzyć zespół walczący w każdym meczu o punkty.

– Bardzo mocno zwracam na to uwagę, że trening siłowy jest niezwykle ważnym elementem w przygotowaniu motorycznym, ale też nie może być tym treningiem, który przyćmi nam wszystko inne – dodał szkoleniowiec Odra. – Chcemy grać w piłkę. Z tą myślą finalizowaliśmy też transfery. Znam wszystkich naszych nowych zawodników i mogę to powiedzieć także o tych, z którymi nie pracowałem wcześniej bezpośrednio. Zbieraliśmy mnóstwo informacji. Nasze postępowanie wyglądało tak, że przede wszystkim określiliśmy profil piłkarzy.

Wiedzieliśmy już na dwie, trzy czy cztery kolejki przed końcem rundy jesiennej, gdzie mamy największe deficyty i gdzie najbardziej potrzebujemy zmian.

Czapki z głów

– Wyselekcjonowaliśmy sobie tych zawodników, bo oczywiście lista nazwisk była o wiele szersza – zapewnia opiekun niebiesko-czerwonych. – Po tym, co zrobiliśmy w klubie i po tym, jak szybko się to odbyło, mogę powiedzieć: „Czapki z głów dla wszystkich, którzy tym się zajmowali”. Jesteśmy chyba pierwszym klubem na szczęblu centralnym, który może powiedzieć, że praktycznie to okienko transferowe ma zamknięte. Dla nas jest to kom-

fort. Pozyskaliśmy takich zawodników, którzy mają ambicje, chcą się pokazać i którzy – już mogą to powiedzieć z całą pewnością – bardzo fajnie wkomponowali się w zespół. Będziemy dążyć do tego, żeby tak zwany „team spirit” cały czas był w tej drużynie. Przede wszystkim chciałem jednak w Odrze bardzo mocno podnieść rywalizację na treningach. Dzięki temu prezentujemy wyższy poziom niż dotychczas, więc na treningu jeden drugiego „ciągnie za uszy”. Na każdych zajęciach trzeba się dostosować i trzeba być cały czas skoncentrowanym. Teraz będzie naprawdę spora rywalizacja o to, żeby zmieścić się w kadrze meczowej.

Żonglowanie składem

Teraz zawodnicy Odra muszą się mocno starać, żeby potwierdzić swoją wartość i dzięki temu grać wiosną. – W tym okresie na pewno nie będziemy jeszcze szukać wyjściowej jedenastki oraz najlepszego ustawienia. Będziemy rotować, żonglować składem, żeby też stworzyć sobie możliwości w trakcie sezonu. Ja zawsze do tego tak podchodzę, że bardzo motywuję swoje zespoły, żeby w sparingach starały się grać o zwycięstwo, aby każdy ten mecz wygrać i zaprezentować się jak najlepiej. Z drugiej strony wiem jednak, że kapitalna postawa w sparingach często nie ma przełożenia na sezon i wszystko weryfikuje ten pierwszy mecz ligowy. Tym bardziej chcemy być więc do niego jak najlepiej przygotowani – zakończył trener Skrobacz.

Jerzy Dusik

6
TYTU
nowych graczy
pojawiło się w Odrze. To młodzieżowiec z rezerwy Górnika Jakub Pochciot oraz mający na swoim koncie występy w ekstraklasie Mateusz Czyżycski, Adam Chrzanowski, Damian Tront, Szymon Kobusiński i Marcel Mansfeld. Ten ostatni grał m.in. w Fortunie Dusseldorf, a ostatnio w Miedzi.

Polacy rozczarowują

Kluczowi reprezentanci Polski nie zaliczają udanego sezonu we Włoszech.

WŁOCHY

Piotr Zieliński rozczarowuje po przejściu w letnim okienku transferowym do Interu. Kibice „Nerazzurricchi” oczekiwali i mieli nadzieję, że nawiąże on do najlepszych występów z czasów swojej gry w Napoli. Tymczasem Zieliński jest całkowicie zagubiony, mimo tego, że dostaje swoje szanse. Zaczynają to dostrzegać włoskie media, które krytykują naszego reprezentanta. Zaczęło się od bardzo słabej zmiany w Superpucharze Włoch przeciwko Milanowi. W ostatnich trzech meczach dostał on szanse gry od pierwszej minuty, w których Inter zanotował dwa zwycięstwa i remis. W spotkaniach przeciwko Wenezii i Bolonii Polak nie został zmieniony, ale też nie pokazał

nic nadzwyczajnego. W ostatniej kolejce z Empoli rozegrał już tylko albo i aż 70 minut. Oceny jego występu są jednoznaczne. Polak zaprezentował się bardzo słabo, ponieważ kompletnie nie pomagał zespołowi w kreowaniu akcji, a mając piłkę przy nodze, spowalniał grę, zamiast ją przyspieszać. Reprezentant Polski w obecnym sezonie włoskiej ligi rozegrał 15 spotkań, w których strzelił dwa gole i zaliczył asystę. Zieliński w formie jest na wagę złota dla kadry Michała Probierza. Zwłaszcza w rozpoczynających się w marcu eliminacjach mistrzostw świata. Dzisiaj Inter zmierzy się w Lidze Mistrzów na wyjeździe ze Spartą Praga. Początek o godzinie 21:00.

Dругie duże rozczarowanie to Nicola Zalewski. Sytuacja Polaka jest inna od reprezen-

tacyjnego kolegi, ponieważ w Romie nie dostaje on szans. W tym sezonie miał trzech trenerów i żaden z nich w pełni mu nie zaufał. W ostatnich pięciu ligowych spotkaniach rozegrał ledwie... siedem minut! W lidze ostatni raz w wyjściowej jedenastce znalazł się 3 listopada w przegranym meczu z Weroną 2:3. Wydaje się z perspektywy czasu, że dużym błędem Zalewskiego było odrzucenie oferty w sierpniu ze strony PSV, bo holenderskim klubie mógłby liczyć na regularną grę. Teraz jego nazwisko przewija się w kontekście różnych klubów, ale brakuje konkretnych. Być może Polak dostanie szansę gry w najbliższej kolejce Lidze Europy. W czwartek Roma zagra z Alkmaar. Początek spotkania o 18:45.

Milosz Cebo

Piotr Zieliński znajduje się w ogniu krytyki.
Fot. Tiziano Ballabio/PA Sport/tpa-agency.net/SIPA USA/PressFocus

Otrząsnęli się

Chelsea wygrała pierwszy mecz od miesiąca i utrzymała pozycję w top 4. Działaczom po głowie chodzą z kolei... transfery.

ANGLIA

Końcówka listopada i połowa grudnia stały pod znakiem fenomenalnej passy „The Blues”. Ekipa trenera Enzo Mareski wygrała pięć spotkań z rzędu i wspięła się na fotel wicelidera. W sumie zanotowała serię dziewięć meczów bez porażki, ale potem... przyszło załamanie formy.

W obronie bramkarza

Chelsea nie wygrała pięciu kolejnych meczów, mimo że rywale nie byli z najwyższej półki. Zdobyła w tym czasie trzy punkty za trzy remisy, a czołówka odjechała. Przed poniedziałkowym spotkaniem z Wolves londyńczycy wypadli z top 4 na rzecz wracającego do formy Manchesteru City, ale udało im się wreszcie wygrać. Walczące o utrzymanie „Wilki” przed przerwą strzeliły na 1:1, lecz nie dzięki swojej jakości, a pomyłce bramkarza Chelsea Roberta Sancheza. Mimo że Hiszpan mierzy aż 197 cm, wypuścił z rąk dośrodkowaną piłkę, dzięki czemu do siatki wpakował ją Matt Doherty. Na szczęście golkipera po przerwie jego koleździ zdobyli dwie bramki, a spotkanie skończyło się zwycięstwem londyńczyków 3:1. Sanchezowi zarzucano, że to

już czwarty raz, kiedy jego błąd bezpośrednio przyczynia się do gola strzelonego przez rywali. Enzo Maresca stanął jednak w jego obronie: – A ile razy nas uratował? Myślę, że więcej niż cztery. Tak się czasem zdarza i nie mam z tym problemu. Pomyłki zdarzają się jemu, ale też obrońcom i pomocnikom. Robert dobrze się spisuje – powiedział 44-letni Włoch.

Na liście transferowej

Zimą Chelsea będzie aktywna na rynku transferowym. Ma najszerszą kadrę w Premier League, stąd ruchy mają dotyczyć głównie odejść, a zarobione w ten sposób pieniądze zasila budżet również po to, aby uniknąć kłopotów prawnych. Maresca chciałby co prawda nowego stopera i skrzydłowego, ale tylko w sytuacji, jeśli nadarzy się jakaś ciekawa okazja. Nie ma presji także dlatego, że „The Blues” ściągnęli z wypożyczenia do Crystal Palace swojego wychowanka, środkowego obrońcę Trevora Chalobaha. Na listę transferową trafili Ben Chilwell, Carney Chukwuemeka i Renato Veiga. Na dniach ma odejść 22-letni Włoch Cesare Casadei, który zdaniem angielskich mediów trafi do Torino, choć przez długi czas wydawało się, że

do Lazio. Chelsea ma zarobić niecałe 12,5 mln euro, choć może bardziej trzeba napisać o „odzyskaniu”, bo Casadei, który odegrał na Stamford Bridge marginalną rolę, kosztował w 2022 roku prawie 15 mln euro (ściągnięty z Interu Mediolan).

Arsenal też patrzy

Oprócz tego wciąż bardzo możliwa jest sprzedaż niezadowolonego ze swojej roli Christophera Nkunku, ale nie będzie to tania transakcja, bo Anglicy oczekują prawie 80 mln euro. Możliwe, że będzie to element wymiany za Dusana Vlahovicia, którego gotowy jest oddać Juventus, szukający oszczędności. Z drugiej strony „Stara dama” może skusić się na Veigę, za którego Chelsea oczekuje niespełna 35 mln euro, ale uwagę na Portugalczyka zwraca też Borussia Dortmund. Tak czy inaczej, jeśli Nkunku odejdzie, „The Blues” pewnie poszukają kiegoś napastnika w zastępstwo, a czy będzie to Vlahović – nie wiadomo, bo w jego stronę zerkają także Arsenal.

Piotr Tubacki

■ Chelsea – Wolverhampton

Wanderers 3:1 (1:1)

1:0 – Adarabioyo (24), 1:1 – Doherty (45+5), 2:1 – Cucurella (60), 3:1 – Maddueke (65)

Osiem minut grozy

Villarreal w kilka minut zdobył cztery bramki, gwarantując sobie trzy punkty w starciu z Mallorcą.

HISZPANIA

Mało który z kibiców Mallorki mógł się spodziewać, że drużyna pod wodzą Jagoby Arrasate przegra tak znacząco z „Żółtą Łódźką Podwodną”. W końcu było to starcie ekip, które przed rozpoczęciem kolejki miały tyle samo punktów w tabeli. Wydawało się więc, że będziemy świadkami wyrównanego meczu, w którym o ewentualnym zwycięstwie jednej ze stron zadecyduje detal. Tymczasem zespół z Balearów przysnął przez osiem minut i w tym czasie właściwie przegrał mecz.

W 20 minucie gola zdobył Logan Costa. Nie była to nadzwyczajna bramka. Zwykły strzał głową po stałym fragmencie. Gdy piłka trafiła do siatki, nikt nie przypuszczał, że trafienie będzie zwiastunem gradu bramek. Tymczasem do 28 minuty Villarreal prowadził już 4:0! Gole zdobywali: Alex Baena, Dani Parejo i Yeremy Pino. Podopieczni Marcelino w 30 minucie mogli strzelić kolejnego gola. Ostatecznie jednak zatrzymali się na rezultacie

4:0 i taki też wynik utrzymał się do końca meczu. W szoku był nawet trener Villarrealu, który nie krył zadowolenia. – Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek doświadczył takiego meczu. Byliśmy świadkami kilku minut niezwyklej gry i sukcesu – komentował mecz Marcelino. – Mieliliśmy więcej szans, poza zdobyciem czterech bramek. Wygraliśmy, bo graliśmy świetnie, gdy się broniliśmy i gdy atakowaliśmy. Byliśmy precyzyjni, szybcy i aktywni i dzięki temu cieszymy się ze zwycięstwa – dodał hiszpański szkoleniowiec.

W zupełnie innym nastroju na posiedzeniu konferencji prasowej pojawił się Jagoba Arrasate. Nie może to dziwić, ponieważ trudno wytłumaczyć, co stało się z jego zespołem przez 8 minut. – Zagraliśmy bardzo słabo mecz. Nie mogliśmy się równać z rywalem. Przegraliśmy w ciągu kilku minut. Nie mogę tego zrozumieć, ale tak się stało i jest to tylko nasza wina. Musimy się obudzić – przekazał dziennikarzom szkoleniowiec, który od lipca pracuje z Mallorcą.

Po wygranej Villarreal znalazł się na piątym miejscu. Zespół nadal traci jednak sześć punktów do czwartego miejsca (Athletic), które zapewnia udział w Lidze Mistrzów. Na razie „Żółta Łódź Podwodna” znajduje się na pozycji, która daje im możliwość gry w Lidze Europy. Czy stać ją będzie na walkę o wyższe cele?

Kacper Janoszka

■ Villarreal – Mallorca 4:0 (4:0)

1:0 – L. Costa (20), 2:0 – Baena (24), 3:0 – Parejo (26), 4:0 – Pino (28)

1. Real M.	20	46	47:20
2. Atletico	20	44	34:13
3. Barcelona	20	39	52:23
4. Athletic	20	39	31:18
5. Villarreal	20	33	38:31
6. Mallorca	20	30	19:25
7. Sociedad	20	28	17:14
8. Girona	20	28	28:27
9. Rayo	20	26	23:23
10. Osasuna	20	26	24:29
11. Sevilla	20	26	23:29
12. Betis	20	25	22:26
13. Celta	20	24	29:32
14. Las Palmas	20	22	25:33
15. Leganes	20	22	19:29
16. Getafe	20	20	14:17
17. Alaves	20	20	24:32
18. Espanyol	20	19	19:32
19. Valencia	20	16	19:29
20. Valladolid	20	15	14:39

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 18-20 – spadek

■ **Benfica – Barcelona 4:5 (3:1)**

1:0 – Pavlidis (2), 1:1 – Lewandowski (13), 2:1 – Pavlidis (22), 3:1 – Pavlidis (30), 3:2 – Raphinha (64), 4:2 – R. Araujo (68, sam.), 4:3 – Lewandowski (78), 4:4 – Garcia (86), 5:4 – Raphinha (90+6)

BENFICA: Trubin – T. Araujo, A. Silva, Otamendi, Carreras – Aursnes (61. Barreiro), Luis, Kokcu (80. Rollheiser) – Akturkoglu (71. Bah), Pavlidis (80. Amdouni), Schjelderup (71. Di Maria).

BARCELONA: Szczęsny – Kounde (74. Garcia), R. Araujo, Cubarsi, Balde (74. Torres) – Casado (62. de Jong), Pedri – Yamal (90+2. Martin), Gavi (62. Lopez), Raphinha – Lewandowski.

■ **Monaco – Aston Villa 1:0 (1:0)**

1:0 – Singo (8)

■ **Atalanta – Sturm Graz 5:0 (1:0)**

1:0 – Retegui (12), 2:0 – Pasalić (58), 3:0 – De Ketelaere (63), 4:0 – Lookman (90), 5:0 – Brescianini (90+4)

■ **Atletico Madryt – Bayer Leverkusen 2:1 (0:1)**

0:1 – Hincapié (45+1), 1:1 – Alvarez (52), 2:1 – Alvarez (90)

■ **Bologna – Borussia Dortmund 2:1 (0:1)**

0:1 – Guirassy (15), 1:1 – Dallinga (71), 2:1 – Junior (72)

■ **Club Brugge – Juventus 0:0**■ **Crvena zvezda – PSV Eindhoven 2:3 (0:3)**

0:1 – de Jong (17), 0:2 – Til (23), 0:3 – Flamingo (43), 1:3 – Ndiaye (71), 2:3 – Djiga (77)

■ **Liverpool – Lille 2:1 (1:0)**

1:0 – Salah (34), 1:1 – David (62), 2:1 – Elliott (67)

■ **Slovan Bratysława – Stuttgart 1:3 (0:2)**

0:1 – Leweling (11), 0:2 – Leweling (36), 1:2 – Metsoko (85), 1:3 – Rieder (87)

1. Liverpool	7	21	15:2
2. Barcelona	7	18	26:11
3. Atletico	7	15	16:11
4. Atalanta	7	14	18:4
5. Arsenal	6	13	11:2
6. Leverkusen	7	13	13:7
7. Inter	6	13	7:1
8. Aston Villa	7	13	9:4
9. Brest	6	13	10:6
10. Monaco	7	13	13:10
11. Lille	7	13	11:9
12. Bayern	6	12	17:8
13. Dortmund	7	12	19:11
14. Juventus	7	12	9:5
15. Milan	6	12	12:9
16. PSV	7	11	13:10
17. Brugge	7	11	6:8
18. Benfica	7	10	14:12
19. Sporting	6	10	11:9
20. Feyenoord	6	10	14:15
21. Stuttgart	7	10	12:13
22. Real M.	6	9	12:11
23. Celtic	6	9	10:10
24. Man. City	6	8	13:9
25. Dinamo	6	8	10:15
26. PSG	6	7	6:6
27. Bologna	7	5	3:8
28. Szachtar	6	4	5:13
29. Sparta	6	4	7:18
30. Girona	6	3	4:10
31. Crvena zvezda	7	3	12:22
32. Sturm	7	3	4:14
33. Salzburg	6	3	3:18
34. Lipsk	6	0	6:13
35. Slovan	7	0	6:24
36. Young Boys	6	0	3:22

1-8 – awans, 9-24 – baraże

Program 7. kolejki

Środa: Lipsk – Sporting, Szachtar – Brest (oba 18.45), Sparta – Inter, Arsenal – Dinamo, Celtic – Young Boys, Feyenoord – Bayern, Milan – Girona, PSG – Man. City, Real M. – Salzburg (wszystkie 21.00)

Lizbońskie szaleństwo!

Barcelona była na kolanach, ale jakimś cudem odwróciła losy rywalizacji na Stadionie Światła i wygrała spotkanie, w którym padło aż dziewięć goli!

Emocjami z tego spotkania można by obdzielić niejednego mecz. Już po 30 minutach miał on jednak swojego bohatera, który przyniósł pozytywne wieści kibicom Benfiki – w końcu jego imię tłumaczy się właśnie jako „posłaniec niosący dobrą nowinę”.

Szczęśny mu pomógł

Vangelis Pavlidis – bo o nim mowa – skompletował hat tricka, w czym... wyraźnie pomógł mu Wojciech Szczęsny, strzegący bramki Barcelony. Chodziło o gole nr 2 i 3. Najpierw polski bramkarz źle ocenił boiskowe wydarzenia i niepotrzebnie wyszedł daleko za pole karne, zderzając się jeszcze ze swoim obrońcą, Alejandro Balde. Pavlidis nie miał problemu z uderzeniem do pustej bramki. Z kolei kilka chwil później „Szczena” sfaulował w swojej „szesnastce” Kerema Akturkoglu, dzięki czemu Grek miał okazję do uderzenia z 11. metra, co uczynił tak, jak należy. Benfica wykorzystywała to, że Barcelona ustawiała się bardzo wysoko. Uruchamiała aktywne skrzydła i wydawało się, że ma wszystko pod kontrolą. Do przerwy było 3:1, bo



Robert Lewandowski strzelił Benfice dwa gole.

bramkę dla Katalończyków zdobył z karnego nie kto inny, jak Robert Lewandowski. Ale to nie był koniec emocji.

Wpójony charakter

Ukraińiec Anatolij Trubin, strzegący portugalskiej bramki, najwyraźniej pozazdrościł Szczę-

snemu „babola”, bo w 64 minucie, chcąc wybić piłkę jak najdalej, trafił w głowę stojącego kilka metrów za polem karnym Raphinhi. Odbita futbolówka przelobowała golkipera i wpadła do siatki! Takiego kuriozum w Lidze Mistrzów już dawno nie było... Kontakt Barcelo-

na nie utrzymała jednak długo, bo samobójem „pisał się” po drugiej stronie Ronald Araujo i znów Benfica miała dwa gole przewagi. Trener Hansi Flick słynie jednak z tego, że wpaja swoim piłkarzom twardy charakter. „Barca” więc nie odpuszcila i... zwyciężyła! Najpierw drugą bramkę, a już dziewiątą w tej edycji roz-

grywek, z karnego zdobył Lewandowski, w 86 minucie wyrównał rezerwowo Erik Garcia, a w późnym doliczonym czasie już „normalnego” gola strzelił po samotnej kontrze Raphinha! Pavlidis chyba niespecjalnie cieszył się z hat tricka...

(PTub)

Walka o baraże

Dwa kluby, których finanse wydają się nieograniczone, muszą walczyć o to, żeby przedłużyć swoją przygodę z Ligą Mistrzów.

LIGA MISTRZÓW

Manchester City w trakcie sezonu zmagając się ze sporymi problemami, ale mimo to znajduje się już na 5. miejscu w Premier League i tylko dwa punkty dzieli go od strefy gwarantującej udział w Lidze Mistrzów w kolejnej edycji. Ostatni ligowy mecz potwierdził, że drużyna Pepa Guardioli zaczęła wychodzić na prostą. Niedzielna wygrana 6:0 z Ipswich Town mówi sama za siebie.

Ważny w kontekście zespołu katalońskiego szkoleniowca jest jednak nie tylko wynik, ale także efektowna gra, tym bardziej teraz, na półmetku fazy ligowej LM. W niej „Obywatele” zajmują zaledwie 22. miejsce, czyli jedno z ostatnich, które za-

pewnia udział w barażach. Przed Wyspiarzami nie tylko ważny mecz przeciwko PSG. Dwa wielkie kluby mierzą się o to, żeby cokolwiek znaczyć w bieżących zmaganiach Champions League. Paryżanie na razie są na 25. miejscu, czyli są poza strefą barażową!

Tak jak w lidze

Guardiola zdradził, że już podczas spotkania z Ipswich Town zaczął myśleć o starciu z PSG. – Przy wyniku 4:0 myślałem o wyjeździe do Paryża. W Lidze Mistrzów zostały nam dwa mecze. Jeśli wygramy oba, gramy dalej. Jeżeli wygramy jeden, nasze szanse także są duże, ale mimo wszystko musimy zdobywać punkty. Jesteśmy w trudnej sytuacji, bo jesienią borykaliśmy się z wieloma problemami.

Nie graliśmy na naszym poziomie. Mam nadzieję, że w Paryżu zaprezentujemy się tak, jak w meczu z Ipswich – stwierdził Pep Guardiola. W podobnie bojących nastrojach jest Luis Enrique, który jest opiekunem PSG. W sobotę jego drużyna wygrała ważne spotkanie przeciwko Lens 2:1. – Moment meczu z City po takim zwycięstwie jest dla nas zdecydowanie korzystny – przekazał trener Enrique.

Brak rytmu

Ciekawe spotkanie także przed zespołem, w którym występuje Polak. RB Salzburg pojawi się w środę wieczór na Santiago Bernabeu, żeby spróbować swoich sił w starciu z zeszłorocznym triumfotorem Ligi Mistrzów, Realem Ma-

dryt. Piłkarzem austriackiego zespołu jest Kamil Piątkowski. Nie wiadomo jednak, czy wystąpi w spotkaniu w stolicy Hiszpanii. Podobno klub chce zakończyć współpracę z 24-latkami, ale na razie nie dokonano żadnych oficjalnych ruchów.

W Austrii, podobnie jak w Polsce, trwa zimowa przerwa, więc ostatni mecz Piątkowski rozegrał 4 grudnia (doznał wówczas kontuzji uda). Ekipa spod znaku czerwonego byka od ponad miesiąca nie rozegrała oficjalnego meczu. Tymczasem „Królewscy” mieli tylko krótką przerwę świąteczną, a po Nowym Roku zdążyli już zagrać w Pucharze Króla, Supercupie i w La Lidze. Więc nie tylko klasa przeciwnika będzie sporym problemem

dla przyjezdnych z Salzburga. Będzie nim także brak rytmu meczowego.

Nadejdzie przełamanie?

Na odbudowę po słabszym meczu ligowym z Empolibdzie miał okazję Piotr Zieliński. Polak był mocno krytykowany przez włoskie media z uwagi na przeciętną formę. Do tej pory pomocnik nie opuścił żadnego meczu w Lidze Mistrzów, więc zapewne w środę trener Simone Inzaghi postawi na niego w starciu przeciwko Sparcie Praga. Rywal nie będzie szczególnie wymagający, więc Polak będzie mógł zabłysnąć. Może w końcu zdobędzie gola lub zaliczy asystę, bo na razie w tych rubrykach statystycznych w Lidze Mistrzów widnieje zero.

Kacper Janoska

Faworow woli Bałtyk

Ukraińiec, który miał pomóc Rekordowi Bielsko-Biała w walce o utrzymanie, spakował się i pojechał do Kołobrzegu.

REKORD BIELSKO-BIAŁA

Jakiś czas temu informowaliśmy, że sztab szkoleniowy bielskiego drugoligowca testuje Denysa Faworowa. Prawie 34-letni zawodnik, mający za sobą występy w Wieczystej Kraków, z którą w zeszłym sezonie awansował do II ligi, a przez ostatnie pół roku był bez klubu, w Cygańskim Lesie spędził raptem kilka dni. Dowiedział się bowiem, że takich jak on potrzebuje Kotwica Kołobrzeg. Nie zniechęciły go informacje, iż klub znad Bałtyku jest niewypłacalny, że z tego powodu pożegnał się z nim m.in. trener Ryszard Tarasiewicz (jego następcą został Piotr Tworek). „Pieniądze w tym momencie nie są najważniejsze, a Kotwica to jednak I liga” – zapewne pomyślał wszechstronny piłkarz i tyle go widzieli w Bielsku-Białej. Działacze Rekordu zakładają, że skoro Faworow, który umowy z Kotwicą nie podpisał, ale już zagrał w jej barwach w sparingu z Chojniczanką, się na nich wypiął, to już nie wróci i zaczęli się rozglądać za innym kandydatem do gry. Kuszony jest m.in. Michał Kuczałek, który w grudniu rozwiązał umowę z Olimpią Elbląg, gdzie w minionej rundzie wystąpił w 14 spotkaniach i strzelił gola. 31-letni defensywny pomocnik lub środkowy obrońca ma ponad 220 występów na poziomie I i II ligi, m.in. w barwach Resovii czy GKS-u Jastrzębie, gdzie występował w sezonie 2021/22.

Bielszczanie mają za sobą mecz kontrolny z Odrą

Opole. Wniosek po nim jest taki, że muszą pracować nad koncentracją w końcówkach spotkań. Dogodne okazje dla obu drużyn przyniosła już pierwsza połowa. Jeden z piłkarzy gospodarzy trafił w poprzeczkę bramki strzeżonej przez Krzysztofa Żerdkę, a po drugiej stronie najsłabszy napastnik II ligi Daniel Świdorski przegrał pojedynek z Arturem Haluchem. Wynik w 55 minucie otworzył Kacper Kasprzak, który skutecznie egzekwował rzut karny wywalczony przez Szymona Młocka. Odra wyrównała po nieco ponad kwadransie, gdy wykorzystwała moment dezorganizacji rywali i Marcel Mansfeld przymierzył zza pola karnego. Decydujący gol padł w 90 minucie, a strzelił go Rafał Niziołek.

– Cieszymy się, że mogliśmy wrócić do rywalizacji. Mecz miał różne fazy. Przewagę optyczną miał rywal, ale dobrze się broniliśmy, wyprowadzając kontry. Pod względem sytuacji było to spotkanie na remis. Mamy żal, że w wydawałoby się prostej sytuacji, daliśmy się zaskoczyć. Kwestia konsekwencji i odpowiedniego pobudzenia w ostatnich fragmentach to element, na który mocno będziemy zwracali uwagę – podsumował trener bielszczan, Dariusz Rucki. Z Odrą nie zegrali kontuzjowanego Michała Śliwka, Zbigniew Wojciechowski, Michał Bojdyś i Hubert Żyrek. W sobotę sparingowe derby Bielska-Białej, w których Rekord zmierzy się z Podbeskidziem.

(gru)

0 awans z Arakiem

POLONIA BYTOM

Zgodnie z naszymi informacjami nowym zawodnikiem bytomskiego drugoligowca został Jakub Arak. 29-letni napastnik, który w zeszłym sezonie miał udział w awansie GKS-u Katowice do ekstraklasy, związał się z Polonią na 2,5 roku. W bieżących rozgrywkach Arek wybiegł na murawę 9 razy, ale w sumie na najwyższym poziomie zagrał 109 razy (Ruch, Lechia, Raków, GieKSa), zapisując 6 bramek i 5 asyst. W I lidze wystąpił w 106 spotkaniach (26 goli, 8 asyst), a w II lidze ma 34

mecze, 17 trafień i 5 kłucowych podań. – Bardzo się cieszę, że dołączam do Polonii. To klub, który ma bardzo ciekawy projekt i można się w nim rozwijać każdego dnia – powiedział dwukrotny wicemistrz kraju z Rakowem, zdobywca Pucharu Polski z Lechią i były reprezentant kadry do lat 19, który w planującym walczyć o awans zespole ma być wsparciem dla Kamila Wojtyry. Dodajmy przy okazji, że z Polonią pożegnali się ostatnio: Filip Żagiel (LKS Goczałkowice), Michał Bedronka (Górnik II Zabrze) i Radosław Seweryś (Korona II Kielce). (mha)

Lubin bez trenera

Dziś rozegrane zostaną kolejne mecze żeńskiej Orlen Superligi. Dwie śląskie siódemki spotkają się z bardzo silnymi przeciwniczkami, opromienionymi znakomitą postawą w europejskich pucharach.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Gliwicka Sośnica podejmuje MKS Urbis Gniezno. Debiutujące w europejskich rozgrywkach „Pszczółki” okazały się lepsze w dwumeczu z hiszpańskim Caja Rural Aula Valladolid i zameldowały się w 1/4 finału Pucharu Europejskiego.

Dobre losowanie

Wczoraj podopieczne trenera Roberta Popka poznały kolejnego przeciwnika, a będzie nim Iuventa Michalovce. – Jest to bardzo dobrze nam znany przeciwnik, można nawet powiedzieć, że zaprzyjaźniony zespół. Graliśmy z nim latem w sparingach w 2023 roku, a także przed tym sezonem. Raz my wygraliśmy, raz Słowaczki – powiedział prezes gnieźnieńskiego klubu Arkadiusz Koronka, który podkreślił, że wylosowanie drużyny ze Słowacji znacznie ułatwi logistykę. Niedaleka podróż jest ogromnym plusem, zważywszy na to, że gnieźnianki w krótkim okresie rozegrają aż 8 spotkań, w tym dwa w europejskich pucharach. Pierwszy mecz odbędzie się 15 lutego na Słowacji, a rewanż tydzień później w Gnieźnie. – Z jednej strony jak na debiutanta zrobiliśmy już swoje. Nie narzekamy się, ale wierzymy w kolejny awans – zaznaczył prezes klubu z pierwszej stolicy Polski, która dziś spotka na swej drodze gliwiczanki.

Cel dalej ten sam

– Gniezno znakomicie spisuje się w europejskich pucharach, ale my musimy się skupić na sobie, jeśli chcemy coś ugrać – mówi bramkarka Sośnicy, Weronika Kordowiecka. – W ostatnim meczu w Elblągu było dobre 45-50 minut, a końcówka była do... wyciągnięcia wniosków i przeanalizowania porażki. Musimy skończyć z własnymi błędami i dalej do przodu. Sośnica to dzisiaj drużyna składająca się z zawodniczek doświadczonych i dopiero poznających zapach Superligi. – Dosłownie pół na pół – mówi „Wera”, przyznając, że ma coś do powiedzenia w drużynie. – Niektóre przygodę z Superligą zaczęły tak naprawdę w tym sezonie,



„Miedziove” z „Niebieskimi” muszą poradzić sobie bez swojej trenerki.

Fot. Paweł Andrachiewicz/PresFocus

a niektóre w zeszłym. Dostały już jednak swoje minuty i to całkiem sporo, więc oczekujemy już od nich wyników.

Zawodniczki Sośnicy zjechały we wtorek do Gliwic, gdzie są „zameldowane” w Superlidze, choć mieszkają w Jarosławiu. Mimo tych uciążliwych warunków parokrotnie oblige do zdobywania punktów, tym bardziej że wciąż bardzo poważnie myśli się w klubie o zajęciu miejsca w czołowej szóstce, która powalczy o najwyższe lokaty. – Dalej walczyć o szóstkę, taki jest nasz cel. Jeżeli w czterech meczach zdobędziemy 9 punktów, to mamy na to realne szanse – zaznacza Kordowiecka i analizuje silne strony środowych przeciwniczek. – Zawodniczki z Gniezna grają bardzo fajną, zespołową i szybką piłkę ręczną. Silnym punktem jest lewe skrzydło, gdzie Żaneta Lipok błyskawicznie biegnie do kontry i jest bardzo skuteczna. Rzuca dużo bramek, czasami ze 100-procentową skutecznością. Musimy więc wracać za ich kontry, ale ciężko jest powiedzieć o silnych punktach rywalek, bo musiałabym wymienić... każdą zawodniczkę. Jak zrobimy swoje na boisku, to powinno być dobrze.

Trenerka „wybitnie niesportowa”

Chorzowski Ruch wyjeżdża z kolei do Lubina na mecz z mistrzyniami Polski, które zostały bez swojej... trenerki. Decyzją komisarzy ligi Pawła Łebka Bożena Karkut została zawieszona na jeden mecz, co jest pokłosiem wygranej meczu z KPR-em Gminy Kobierzycy (22:18) w ubiegłą środę, w którym przerwała akcję rywalek. „Bożena Karkut przerwała akcję poprzez naruszenie strefy, po której może się poruszać trenerka i uniemożliwiła przeprowadzenie akcji przez drużynę gospodarza, tj. przechwylenie na boisku rzuconej piłki (podania) i skierowanie jej na aut” – napisano w komunikacie Orlen Superligi, a komisarzy ligi uznał zachowanie trenerki Zagłębia za „wybitnie niesportowe”.

Klub stanął w obronie Karkut, przekazując jej wersję zdarzeń. „Według wyjaśnień pani trener wybiła piłkę, sądząc, że jest już ona na aucie. Nie zrobiła tego świadomie, to był odruch. Piłka i tak zmierzała na aut i żadna z zawodniczek nie miała szansy, aby ją złapać. Pani trener zdaje sobie sprawę, że jej zachowanie było naganne, ale nie można tego nazwać wybitnie niesportowym zachowaniem. Jest przekonana, że takie zachowania już się nie powtórzą” – napisało Zagłębie, ale nic nie wskórało i trenerki zabraknie na ławce w spotkaniu z „Niebieskimi”, które po sobotniej porażce w Koszalinie z Młynami Stoisław zamknęły temat „szóstki”.

Koniec fantasmagorii

– To była w naszym przypadku fantasmagoria. My musimy myśleć co dalej. O utrzymaniu się w Superlidze – podkreśla trener Ruchu, Ivo Vavra. – Ostatnie mecze pokazały, że nie jesteśmy jeszcze zespołem tak poukładanym, jakbyśmy chcieli. Brakuje nam jakości na kilku pozycjach, bo na dziś wygląda to tak, że na przemian jedna zagra dobrze, a trzy razy nie. Inna dwa razy

dobrze, a pięć razy nie. Odzywają się kontuzje, a ja potrzebuję zawodniczek na 100 procent gotowych do gry.

Czeski szkoleniowiec beniaminka zauważa, że drużyna do Lubina wyjeżdża powalczyc, choć na punkty raczej trudno liczyć, nawet najbardziej optymistycznych oczekiwaniach. – W Chorzowie walczyliśmy z Zagłębiem jak równy z równym przez 40 minut – przypomina Vavra – więc teraz pozostaje nam spotkanie z faworytkami poukładać sobie w głowach. Potrzebujemy zwiększyć mental i po prostu dobrze zagrać. Wyniki przyjdą, ale na razie grajmy swoje. Nie „grzejmy się” myślami o górze tabeli. Zrealizujemy to, co sobie założyliśmy przed sezonem, a będzie dobrze. Brakuje nam już nie trzech, ale jeszcze 9 punktów. Na szczęście mamy wszystko w swoich rekach. Walczymy dalej! **Zbigniew Ciećciała**

Środa, 22 stycznia

- **GLIWICE, 18.00:** SPR Sośnica - MKS Urbis Gniezno
- **LUBIN, 18.00:** KGHM MKS Zagłębie - KPR Ruch Chorzów
- **LUBLIN, 20.30:** MKS FunFloor - KPR Gminy Kobierzycy

MISTRZOSTWA ŚWIATA - FAZA GRUPOWA

GRUPA A - HERNING

Czechy - Szwajcaria	17:17 (7:8)
Niemcy - Polska	35:28 (15:14)
Czechy - Polska	19:19 (12:9)
Szwajcaria - Niemcy	29:31 (14:15)
Polska - Szwajcaria	28:30 (15:18)
Niemcy - Czechy	29:22 (11:11)

1. Niemcy	3	6	95:79
2. Szwajcaria	3	3	76:76
3. Czechy	3	2	58:65
4. Polska	3	1	75:84

GRUPA B - HERNING

Włochy - Tunezja	32:25 (17:11)
Dania - Algieria	47:22 (20:11)
Włochy - Algieria	32:23 (16:11)
Tunezja - Dania	21:32 (7:17)
Algieria - Tunezja	25:26 (9:13)
Dania - Włochy	39:20 (18:8)

1. Dania	3	6	118:63
2. Włochy	3	4	84:87
3. Tunezja	3	2	72:89
4. Algieria	3	0	70:105

C - PORECZ

Francja - Katar	37:19 (18:10)
Austria - Kuwejt	37:26 (18:16)
Kuwejt - Francja	19:43 (8:21)
Austria - Katar	28:26 (16:14)
Francja - Austria	35:27 (19:15)
Katar - Kuwejt	25:22 (11:7)

1. Francja	3	6	115:65
2. Austria	3	4	92:87
3. Katar	3	2	70:87
4. Kuwejt	3	0	67:105

GRUPA D - VARAŽDIN

Holandia - Gwinea	40:23 (21:8)
Węgry - Macedonia Płn.	27:27 (14:14)
Holandia - Macedonia Płn.	37:32 (18:15)
Gwinea - Węgry	18:35 (9:20)
Macedonia Płn. - Gwinea	29:20 (14:10)
Węgry - Holandia	36:32 (19:17)

1. Węgry	3	5	98:77
2. Holandia	3	4	109:91
3. Macedonia Płn.	3	3	88:84
4. Gwinea	3	0	61:104

Pod pełną kontrolą

Dopiero w czwartym meczu mundialu przyszło nam się cieszyć ze zwycięstwa Biało-czerwonych, którzy planowo pokonali Algierczyków, stawiając krok ku Pucharowi Prezydenta IHF.

MISTRZOSTWA ŚWIATA MĘŻCZYN

Uważam, że w każdym z dotychczasowych spotkań zagraliśmy bardzo dobrze co najmniej w kilku aspektach, a z rundy głównej wyrzuciły nas własne błędy – powiedział trener Marcin Lijewski, wciąż nie mogąc przeboleć „przeprowadzki” z Danii do Chorwacji, gdzie w niewielkiej miejscowości Porecz rozgrywany jest od wczoraj „turniej pocieszenia” z udziałem zespołów, które w fazie grupowej uplasowały się na czwartych miejscach. Jego stawką jest 25. miejsce i Puchar Prezydenta IHF, ale żeby po niego sięgnąć, trzeba wygrać swoją grupę, a następnie finał z najlepszą drużyną drugiej grupy.

Dmuchanie na zimne

Dla reprezentacji państwa, które swego czasu święciło sukcesy, zadanie to może wydawać się łatwe, lecz selekcjoner wolał dmuchać na zimne. – Z Algierczykami czeka nas piekielnie trudny mecz. Rywale prezentują zupełnie inny styl, to bardzo silny, fizyczny zespół. Będzie ciężko, zwłaszcza że mamy swoje problemy – dodawał „Lijek”, mając na myśli urazy, jakich

nabawili się liderzy kadry, Arkadiusz Moryto (kostka) i Kamil Syprzak (mięsień). Kapitan zespołu oraz czołowy obrotowy zasiedli więc na trybunach najmniejszej areny mistrzostw świata i ze spokojem obserwowali przebieg rozgrywanego w otoczce sparingu spotkania.

Jastrzębski trzyma poziom

Mecz z aktualnym wicemistrzem Afryki toczył się pod dyktando naszego zespołu i już jego początek pokazał, kto będzie rządził na boisku. Dwa pierwsze gole były dziełem świetnie usposobionego Piotra Jędraszczki, który nie tylko trafiał do siatki, ale też rozrzucał piłkę do partnerów. Po 5 minutach było 3:1, a po kwadransie 11:5. Bezpieczne prowadzenie to również efekt bardzo dobrej postawy Marcela Jastrzębskiego, naprawiającego błędy kolegów z defensywy. Bramkarz Orlen Wisły Płock zatrzymał 9 z 23 rzutów, a kilka jego interwencji było wprost spektakularnych. Do tego dochodziła bezkompromisowa postawa Damiana Przytuły. Nasz lewy rozgrywający czuł się bardzo pewnie, rzu-

cał z niemal każdej pozycji i głównie dzięki niemu Biało-czerwoni zbudowali bezpieczną przewagę. Już po 30 minutach mieli tyle samo bramek, co w zremisowanym spotkaniu z Czechami. Rywale próbowali nas gonić, lecz sporo ich prób było blokowanych. Mogliśmy się obawiać, że największym zagrożeniem będzie najsukceszniejszy dotąd Ayyoub Abdi, ale prawy rozgrywający szybko został zmieniony i rolę egzekutora wziął na siebie Elyas Bouadjadja, który tylko do przerwy trafił 5 razy.

Setna bramka Przytuły

Okazało się, że trener Algierczyków swojego asa oszczędzał na drugie 30 minut i był to dobry manewr. Choć wydawało się, iż rywale nie będą w stanie nam poważnie zagrozić, postanowili podkręcić tempo i nawiązać walkę o korzystny rezultat. Bezpieczna przewaga pozwoliła trenerowi Lijewskiemu rotować składem. Pierwsze minuty na turnieju otrzymał Kacper Ligarzewski, który po przepuszczeniu 11 z 13 rzutów, ustąpił miejsca Adamowi Morawskiemu (0/7) i rywale zdołali niebezpiecznie skrócić dystans.



Damian Przytuła nie jest zbyt sentymentalny, ale mecz z wicemistrzami Afryki powinien zapamiętać na długo...

Najbliżej byli w 43 minucie (22:25). Trener Lijewski nie reagował, bo wierzył, że jego podopieczni na więcej im nie pozwolą. Miał rację, a przyspieszenie rozgrywania akcji i poprawa skuteczności pozwoliła kontrolować spotkanie. Rzadko mylił się rozgrywający 50. mecz w reprezentacji Przytuła, który w 50 minucie kapitalnym rzutem z dystansu zdobył 100. bramkę w narodowych barwach, udowadniając przy tym, że jest jednym z „żołnierzy” selekcjonera. Na miano MVP zapracował jednak Jędraszczyk. – Myślę, że nie ma innej opcji, jak wygrać cztery mecze i zdobyć Puchar Prezydenta. To jest nasz cel i musimy go zrealizować. Musimy udowodnić naszą siłę – podkreślił środkowy rozgrywający Gwardii Opolo.

– Ten mecz był bardzo trudny i to z wielu powodów. Najtrudniejsze było przygotowanie się do niego po rozczarowaniu, jakie przeżyliśmy w niedzielę, przegrywając ze Szwajcarią. Naprawdę chcieliśmy być w innym miejscu, ale zabrakło nam szczęścia. Wielkie dzięki moim zawodnikom, że się podnieśli, zresetowali i wygrali pierwszy mecz. Było to dla nich podwójnie trudne, tym bardziej jestem zadowolony ze zwycięstwa – powiedział Marcin Lijewski. W dwóch kolejnych meczach grupowych jego podopiecznym powinno być znacznie łatwiej. Kuwejt i Gwinea są bowiem znacznie słabsze od Algierczyków, a oglądając ich mecz, aż zęby bolały.

Marek Hajkowski

■ Polska - Algieria 38:32 (19:14)

POLSKA: Jastrzębski, Ligarzewski, Morawski - Wojdan 3, Paterrek 6, Jędraszczyk 8/1, Rogulski 4, Przytuła 7, Czaplinski 3, Olejniczak 1, Gębala 3, Bis, Czuwara 1, Pietrasik, Marciniak 1 (CZK, 44 min - atak na twarz), Boulesha, Chehri 3, Abrous. Kary: 4 min. Trener Marcin LIJEWSKI.

ALGERIA: Zemouchi, Ghedbane - Saker 2, Abdi 6/1, Berkous 6, Zennadi 5, Naim 1, Daoud, Boughaba, Bouadjadja 6, Bounab 2, Hacene - Djaballah, Khermouch 1 (CZK, 44 min - atak na twarz), Boulesha, Chehri 3, Abrous. Kary: 6 min. Trener Farouk DEHILLI.

Sędziowali: Cristian Lemes i Mathias Sosa (Urugwaj). Widzów 168.

Przebieg meczu: 1:0 (2), 5:4 (7), 8:4 (10), 11:5 (15), 13:8 (19), 15:9 (23), 16:11 (26), 19:14 (30), 22:18 (37), 25:21 (42), 28:24 (47), 32:27 (53), 34:30 (57), 38:32 (60).

FAZA ZASADNICZA

GRUPA E - OSLO

Portugalia - USA	30:21 (15:10)
Norwegia - Brazylia	26:29 (14:12)
Portugalia - Brazylia	30:26 (12:15)
USA - Norwegia	17:33 (7:13)
Brazylia - USA	31:24 (10:12)
Norwegia - Portugalia	28:31 (13:14)

1. Portugalia	3	6	91:75
2. Brazylia	3	4	86:80
3. Norwegia	3	2	87:77
4. USA	3	0	62:94

GRUPA F - OSLO

Hiszpania - Chile	31:22 (17:13)
Szwecja - Japonia	39:21 (17:13)
Hiszpania - Japonia	39:20 (20:11)
Chile - Szwecja	30:42 (19:20)
Japonia - Chile	26:31 (11:14)
Szwecja - Hiszpania	29:29 (16:11)

1. Szwecja	3	5	110:80
2. Hiszpania	3	5	99:71
3. Chile	3	2	83:99
4. Japonia	3	0	67:109

GRUPA G - ZAGRZEB

Słowenia - Kuba	41:19 (18:9)
Islandia - RZP	34:21 (18:8)
RZP - Słowenia	24:36 (12:18)
Islandia - Kuba	40:19 (21:9)
Kuba - RZP	28:38 (14:20)
Słowenia - Islandia	18:23 (8:14)

1. Islandia	3	6	97:58
2. Słowenia	3	4	95:66
3. Rep. Ziel. Przyl.	3	2	83:98
4. Kuba	3	0	66:119

GRUPA H - ZAGRZEB

Egipt - Argentyna	39:25 (21:11)
Chorwacja - Bahrajn	36:22 (17:9)
Bahrajn - Egipt	24:35 (11:16)
Chorwacja - Argentyna	33:18 (18:7)
Argentyna - Bahrajn	26:25 (16:11)
Egipt - Chorwacja	28:24 (14:11)

1. Egipt	3	6	102:73
2. Chorwacja	3	4	93:68
3. Argentyna	3	2	69:97
4. Bahrajn	3	0	71:97

GRUPA I - HERNING

Szwajcaria - Tunezja	37:26 (20:11)
Czechy - Włochy	18:25 (9:14)
Dania - Niemcy	40:30 (24:18)
23.01. Tunezja - Czechy	15:30
23.01. Włochy - Niemcy	18:00
23.01. Dania - Szwajcaria	20:30
25.01. Włochy - Szwajcaria	15:30
25.01. Czechy - Dania	18:00
25.01. Niemcy - Tunezja	20:30

1. Dania	3	6	111:71
2. Niemcy	3	4	90:91
3. Włochy	3	4	77:82
4. Szwajcaria	3	3	83:74
5. Czechy	3	1	57:71
6. Tunezja	3	0	72:101

GRUPA II - WARAŽDIN

Austria - Macedonia Płn.	29:29 (14:13)
Katar - Holandia	37:38 (19:17)
Węgry - Francja	30:37 (15:23)
23.01. Macedonia Płn. - Katar	15:30
23.01. Holandia - Francja	18:00
23.01. Węgry - Austria	20:30
25.01. Holandia - Austria	15:30
25.01. Katar - Węgry	18:00
25.01. Francja - Macedonia Płn.	20:30

1. Francja	3	6	109:76
2. Holandia	3	4	107:105
2. Węgry	3	3	93:96
4. Austria	3	3	84:90
5. Macedonia Płn.	3	2	88:93
6. Katar	3	0	82:103

GRUPA III - OSLO

22.01. Szwecja - Portugalia	15:30
22.01. Brazylia - Chile	18:00
22.01. Norwegia - Hiszpania	20:30
24.01. Szwecja - Brazylia	15:30
24.01. Hiszpania - Portugalia	18:00
24.01. Chile - Norwegia	20:30
26.01. Portugalia - Chile	15:30
26.01. Hiszpania - Brazylia	18:00
26.01. Norwegia - Szwecja	20:30

1. Portugalia	2	4	61:54
2. Szwecja	2	3	71:59
3. Hiszpania	2	3	60:51
4. Brazylia	2	2	55:56
5. Norwegia	2	0	54:60
6. Chile	2	0	52:61

GRUPA IV - ZAGRZEB

22.01. Słowenia - Argentyna	15:30
22.01. RZP - Chorwacja	18:00
22.01. Egipt - Islandia	20:30
24.01. Argentyna - RZP	15:30
24.01. Egipt - Słowenia	18:00
24.01. Chorwacja - Islandia	20:30
26.01. Islandia - Argentyna	15:30
26.01. RZP - Egipt	18:00
26.01. Chorwacja - Słowenia	20:30

1. Egipt	2	4	67:49
2. Islandia	2	4	57:39
3. Chorwacja	2	2	57:46
4. Słowenia	2	2	54:47
5. Rep. Ziel. Przyl.	2	0	45:70
6. Argentyna	2	0	43:72

PUCHAR PREZYDENTA IHF - PORECZ

Kuwejt - Gwinea	26:24 (15:11)
Polska - Algieria	38:32 (19:14)
23.01. Algieria - Gwinea	15:30
23.01. Polska - Kuwejt	18:00
25.01. Algieria - Kuwejt	15:30
25.01. Gwinea - Polska	18:00

GRUPA I

1. Polska	1	2	38:32
2. Kuwejt	1	2	26:24
3. Gwinea	1	0	24:26
4. Algieria	1	0	32:38

GRUPA II

22.01. Kuba - Bahrajn	15:30
22.01. USA - Japonia	18:00
24.01. Japonia - Bahrajn	15:30
24.01. USA - RZP	18:00
26.01. Japonia - Kuba	15:30
26.01. Bahrajn - USA	18:00



Bielszczanki do Włoch udały się w znakomitych humorach.

Fot. Facebook/BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała

MECZE POLSKICH DRUŻYN

Środa, 22 stycznia

Liga Mistrzyń

■ **BUDAPESZT, 18.30:** Vasas Obuda - PGE Grot Budowlani Łódź■ **SCANDICCI, 20.00:** Savino del Bene - BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała■ **CONEGLIANO, 20.30:** Carraro Imoco - DevelopRes Rzeszów

Puchar CEV

■ **NANCY, 20.00:** Vandoeuvre - Moya Radomka Radom

Wiara wciąż jest

Drużyny z Łodzi i Bielska-Białej powalczą o drugie miejsca w swoich grupach Ligi Mistrzyń, które gwarantują udział w fazie play off. BKS jest w arcytrudnej sytuacji.

EUROPEJSKIE PUCHARY

P przed nami ostatnia kolejka fazy grupowej Ligi Mistrzyń. Bezpośredni awans (wygranie grupy) do 1/4 finału mają zapewniony cztery kluby: A. Carraro Imoco Conegliano, Eczacıbası Dynavit Stambuł, Savino del Bene Scandicci oraz Fenerbahçe Mediana Stambuł. Piąty ćwierćfinalista zostanie wyłoniony w bezpośrednim starciu Numia Vero Volley Mediolan - VakıfBank Stambuł.

Grono ćwierćfinalistów uzupełnią trzy ekipy, które wygrały baraże – wezmą w nich udział drużyny z drugich miejsc oraz zespół z trzeciej pozycji z najlepszym bilansem.

Pewny gry w barażach jest DevelopRes Rzeszów. Wicemistrzyni Polski w ostatniej kolejce czeka spore wyzwanie, bo zmierzą się na wyjeździe z absolutnym dominatorem w klubowej kobiecej siatkówce, zwycięzcą Ligi Mistrzyń A. Carraro Imoco Conegliano. Zespół Joanny Wołosz i Martyny Łukasik notuje kolejny znakomity sezon i nie doznał dotychczas żadnej porażki w oficjalnym meczu. – To nie będzie dla nas mecz pod presją. Oczywiście, gdyby się udało tam wygrać, to byłoby coś niesamowitego. Mamy też jednak świadomość, jaki to jest rywal i że o zwycięstwo będzie bardzo trudno – przyznała w rozmowie z oficjalnym

portalem Tauron Ligi Katarzyna Wenerska, rozgrywająca DevelopResu.

Dwa pozostałe nasze zespoły, PGE Grot Budowlani Łódź i BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała, muszą walczyć o drugą pozycję w swoich grupach. W lepszej pozycji są łodzianki. By zapewnić sobie drugą lokatę w grupie D, potrzebują wygrać tylko jednego seta w starciu w Budapeszcie z Vasasem Obuda. Wówczas oba zespoły będą miały po osiem punktów i identyczny bilans setów 11-12, ale polska drużyna ma zdecydowanie korzystniejsze ratio małych punktów.

W znaczenie trudniejszym położeniu jest BKS Bostik ZGO, który po pięciu kolejkach zajmuje drugie miejsce w tabeli, ale cze-

ka go wyjazdowe starcie z Savino del Bene. Liderując w grupie E Włoszki w dotychczasowych spotkaniach nie przegrały nawet seta! W innym meczu tej grupy Allianz MTV Stuttgart zmierzy się z rumuńskim CSO Voluntari i każda zdobycz punktowa sprawi, że to Niemki uplasują się na drugiej pozycji. Bielszczanki, które mają obecnie sześć punktów na koncie, mogą awansować z trzeciej lokaty, ale tu będą decydować pojedyncze sety, a nawet małe punkty.

W Pucharze CEV trudne wyzwanie przed Moya Radomką, która przed dwoma tygodniami uległa u siebie francuskiemu Vandoeuvre Nancy 1:3 i w rewanżu musi wygrać 3:0 lub 3:1 – wówczas o awansie do ćwierćfinału zadecyduje złoty set rozgrywany do 15 punktów. Zwycięzca tej pary w następnej rundzie zagra z jednym z zespołów Ligi Mistrzyń, który zajmie trzecią lokatę w grupie i nie awansował do kolejnej fazy rozgrywek. **(mic)**

NASI ZA GRANICĄ

MOCNA WOŁOSZ I SPOŁKA

■ Wciąż nie ma mocnych na Prosecco Doc Imoco Conegliano. Drużyna Joanny Wołosz i Martyny Łukasik w meczu na szczycie Serie A rozbiła Savino del Bene Scandicci 3:0 (25:21, 25:14, 25:13) i pozostaje niepokonana w rozgrywkach. Wołosz wyszła w podstawowym składzie i znakomicie rozgrywała. Do tego dołożyła pięć punktów, cztery blokiem i jeden zagrywką. Łukasik była rezerwową i wchodziła jedynie na krótkie zmiany. Mniej powodów do radości miały inne Polki grające we Włoszech. Wash4green Pine-rollo Malwiny Smarzek przegrała z Uyba Busto Arsizio 1:3, ale akurat nasza atakująca spisała się znakomicie. Była najsukceszniejsza na parkiecie. Zdobyła 22 punkty, mając 42-procentową skuteczność w ataku. Skończyła 21 z 50 pitek. Jeden punkt wywalczyła blokiem. Bartoccini-Mc Restauri Perugia, którego zawodniczką jest Aleksandra Gryka, przegrała natomiast z Numia Vero Volley Mediolan 0:3. Nasza środkowa ani razu nie weszła na parkiet.

WPADKA PERUGII

■ W Serie A mężczyzn drugiej kolejnej porażki doznał Sir Susa Vim Perugia. Ekipa Kamila Semeniuka tym razem przegrała z Cucine Lube Civitanova 1:3 (25:23, 27:29, 22:25, 16:25). Bój był twardy, Perugia spasowała dopiero w czwartej odsłonie. Semeniuk wyszedł w podstawowym składzie. Wywalczył 10 punktów, ale nie błyszczał. Miał 38-procentową skuteczność. Lepiej mu poszło w przyjęciu zagrywek (53 procent dokładności). Mimo przegranej ekipa z Perugia zachowała prowadzenie w tabeli (42 punkty).

Drugi jest Itas Trentino (40), a trzeci Cucine Lube (36).

TRIUMF BEZ STYSIAK

■ W Turcji siatkarki rozegrały 17. kolejkę. W derbach Stambułu Besiktas Olivii Różański zmierzył się z Fenerbahçe Magdaleny Stysiak. Po meczu zadowolona była ta druga. Jej ekipa wygrała 3:0 (2:18, 25:19, 28:20). Różański zdobyła osiem punktów przy 35-procentowej skuteczności. W przyjęciu natomiast popełniła sporo błędów. Stysiak tym razem pełniła rolę rezerwową i ani na moment nie weszła na parkiet. Bez szans w starciu z Eczacıbası Stambuł był Bahcelievler, którego zawodniczką jest Martyna Czarniański. Faworyt wygrał 3:0 (25:17, 25:17, 25:15). Nasza przyjmująca w przyjęciu spisała się bardzo dobrze (75 procent dokładności), ale w ataku sobie nie radziła. Zdobyła zaledwie osiem „oczek”.

SKUTECZNY MUZAJ

■ W Japonii trwa dobra passa Suntory Sunbirds, który pokonał Voreas Hokkaido 3:0 i 3:0. Aleksander Śliwka miał udział tylko w drugim triumfie, w pierwszym meczu nie wszedł na parkiet. Wyszedł w podstawowym składzie i zdobył 11 „oczek”, z czego jedno blokiem. Miał prawie 48-procentową skuteczność w ataku oraz 40-procentową dokładność w przyjęciu zagrywek. Coraz lepiej radzi sobie Maciej Muzaj. Nasz atakujący Tokio Grat Bears w starciach z Nippon Steel Sakai Blazers (3:1 i 0:3) był najlepszy w swojej drużynie. W pierwszym meczu zdobył 26 punktów, z czego 23 atakiem, a w drugim 13, ale przy 71-procentowej skuteczności.

(mic)

Katastrofa w ataku

PLUSLIGA

Gospodarze walczą o awans do play offu i nikomu nie odpuszczają, nawet mistrzom Polski. Do meczu przystąpili więc ze sporą energią. Dobrze spisywali się Nicolas Szezeń oraz Manuel Armoa i dzięki temu olsztynianie wygrywali 7:4. Faworyci powoli się jednak rozkręcili. Gdy już to zrobili, nie dali rywalom szans. Zagrali po profesorsku. Dali się wyszumieć olsztynianom i ruszyli do ataku. Benjamin Toniutti wykorzystał dobre przyjęcie i z łatwością gubił blok Indykpolu AZS, a Norbert Huber, Anton Brehme, Tomasz Fornal

i Timothee Carle robili swoje.

Po wysokim zwycięstwie w pierwszej partii wydawało się, że jastrzębianie kontrolują spotkanie i w kolejnych setach pójdą za ciosem. Tymczasem to gospodarze dominowali. Swoje pięć minut mieli Dawid Siwczyk oraz Paweł Cieślak. Ten pierwszy znalazł sposób na Carle, kilka razy łapiąc go blokiem. Po jego akcjach Indykpol AZS odskoczył na 19:15. Cieślak natomiast przy stanie 20:16 wszedł na zagrywkę i posłał dwa asy, doprowadzając do remis.

Wygrana partia dodała animuszu gospodarzom. Jastrzębski Węgiel ma

jednak w swoim składzie klasowych graczy, którzy potrafili wychodzić nawet z najtrudniejszych sytuacji. Dla nich gra pod presją to „chleb powszedni”. Potrafią sobie z nią radzić i tak było też w Olsztynie. Końcówka zarówno trzeciego, jak i czwartego seta należała do nich. Zławsza w ostatniej odsłonie wyszli z kłopotów, bo cały czas gonili wynik i w końcówce przegrywali 18:21.

Gospodarzom nie pomogła fatalna postawa atakujących. Jan Hadrava i jego zmiennik Daniel Gąsior kompletnie sobie nie radzili. Czech na 12 ataków skończył tylko jeden, a Gąsior na 19 ledwie czterech. Katastrofa!

Jastrzębianie w starciu z Indykpołem AZS Olsztyn mieli spore problemy, ale mimo to wracają ze stolicy Warmii i Mazur z kompletem punktów.

■ **Indykpol AZS Olsztyn – Jastrzębski Węgiel 1:3 (20:25, 25:19, 23:25, 23:25)**

OLSZTYN: Tervaportti (3), Szezeń (17), Siwczyk (12), Hadrava (2), Armoa (16), Jakubiszak (7), hawryluk (libero) oraz Janikowski, Cieślak (2), Gąsior (5). Trener Marcin MIERZEJEWSKI.

JASTRZĘBIE: Toniutti (1), Carle (22), Brehme (7), Kaczmarek (5), Fornal (15), Huber (13), Popiewiczak (libero) oraz Żakieta (7), Finoli, Kufka. Trener Marcelo MENDEZ.

Sędziowali: Jarosław Makowski i Maciej Maciejewski (obaj Szczecin). **Widzów** 4030.

Przebieg meczu

I: 9:10, 10:15, 16:20, 20:25.

II: 10:8, 15:13, 20:16, 25:19.

III: 10:8, 14:15, 18:20, 23:25.

IV: 10:7, 15:13, 20:17, 23:25.

Bohater – Jakub POPIWCZAK. **(mic)**

1. Jastrzębie	21	54	17/4	58:22
2. Warszawa	21	49	18/3	57:24
3. Zawiercie	21	49	16/5	54:26
4. Lublin	21	43	15/6	51:31
5. Kędzierzyn	20	42	14/6	47:31
6. Częstochowa	21	37	13/8	47:39
7. Rzeszów	21	34	10/11	46:43
8. Bełchatów	21	31	10/11	41:44
9. Suwałki	21	29	12/9	43:46
10. Olsztyn	20	28	8/12	37:39
11. Gorzów	21	27	11/10	37:45
12. Gdańsk	21	26	8/13	38:48
13. Nysa	21	18	5/16	29:53
14. Łwów	21	13	5/16	29:54
15. Będzin	21	12	3/18	21:55
16. Katowice	21	9	3/18	22:57

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze 23.01: Będzin – Bełchatów; **24.01:** Nysa – Gdańsk, Olsztyn – Zawiercie; **25.01:** Rzeszów – Warszawa, Jastrzębie – Gorzów Wlkp., Lublin – Katowice; **26.01:** Kędzierzyn-Koźle – Suwałki; **27.01:** Łwów – Częstochowa.

■ **PGE Projekt Warszawa – Barkom Każany Łwów 3:1 (25:22, 27:29, 25:16, 25:16)**

WARSZAWA: Firlej (2), Tilić (16), Wrona (11), Bołgadz (15), Szalpak (26), Semeniuk (12), Wojtaszek (libero) oraz Brand. Trener Piotr GRABAN.

ŁWÓW: Petrovs (2), Kowalow (10), Szczurow (4), Tupczij (15), Tammearu (17), Fasteland (8), Pampuszko (libero) oraz Szewczenko (1), Valimaa, Rogożyn (1), Smokato (3). Trener Ugis KRASTINS.

Sędziowali: Piotr Skowroński (Gdańsk) i Agnieszka Michlic (Bydgoszcz). **Widzów** 1100.

Przebieg meczu

I: 10:6, 15:14, 20:17, 25:22.

II: 10:8, 15:14, 20:18, 25:24, 27:29.

III: 10:7, 15:9, 20:12, 25:16.

IV: 10:5, 15:7, 20:12, 25:16.

Bohater – Artur SZALPUK.

POLACY ZA GRANICĄ

Olejniczak w gazie!

Dobre wieści dla trenera polskiej kadry płyną z Francji: Dominik Olejniczak jest w wielkiej formie.

■ W 17. kolejce ekstraklasy hiszpańskiej spośród drużyn z Polakami w składzie nie zawiodła tylko Unicaja. W Maladze zespół Aleksandra Balcerowskiego pokonał Valencię 94:86. To był mecz na szczycie w Liga Endessa. O sukcesie gospodarzy przesądziła fantastyczna czwarta kwarta, którą wygrali aż 31:17. Nasz zawodnik nie był niestety centralną postacią widowiska. Balcerowski przebywał na boisku ledwie 8 minut. Zdobył 2 punkty po dwóch rzutach osobistych. Miał też zbiórkę i 2 faule. Oddał 2 niecelne rzuty z gry. Dzięki tej wygranej Unicaja wróciła na fotel lidera i o punkt wyprzedza Real i Valencię.

Casademont Saragossa przegrał z Coviran Granada (91:97), a A. J. Slaughter spisał się całkiem solidnie – 12 punktów w 19 minut, 2 zbiórki i 3 asysty. Reprezentacyjny rozgrywający trafił 3 z 5 rzutów z gry, w tym 2 z 3 zza łuku. Na linii osobistych miał skuteczność 80 procent (4 z 5). Casademont zajmuje 9. miejsce w tabeli (bilans: 8-9).

Powołany do szerokiej kadry reprezentacji na lutowe mecze eliminacji EuroBasketu Jakub Urbaniak nie trafił nawet na ławkę rezerwowych Dreamland Gran Canaria na mecz z Hiopos Lleida. Drużyna z Wysp Kanaryjskich przegrała 78:88 i jest na 7. pozycji w tabeli.

Przegrali także Surne Bilbao na wyjeździe w Barcelonie. Nie jest to niespodzianka, bo rywale to aktu-



Dominik Olejniczak zbiera świetne recenzje w lidze francuskiej. Czy zobaczymy go w lutym w biało-czerwonej koszulce?

alnie 6. zespół Euroligi. Tomasz Gielo nie zanotował wielkiego meczu – w 13 minut zdobył 2 punkty, miał po 2 zbiórki i asysty. Środkowy reprezentacji trafił 1 z 3 rzutów z gry. Bilbao jest na 12. miejscu w tabeli z bilansem 6-11 i musi skupić się na walce o utrzymanie.

■ Dobrze wiecie się Przemysławowi Frasunkiewiczowi w Bundeslidze. Nasz trener prowadzi Rostock Seawolves, którzy wygrali trzeci kolejny mecz we własnej hali. Zespół Polaka pokonał Oldenburg w derbach Północy! Mecz miał niesamowitą dramaturgię i skończył się dopiero po dwóch dogrywkach. „Królowie Północy! Po Hamburgu i Vechcie pokonujemy teraz również Oldenburg w naszej Wolfshoehle. Trzecia wygrana w domu z rzędu po podwójnej zabójczej dogrywce! 122:118 dla naszych Wilków! Do

wszystkich kibiców, którzy byli dzisiaj w hali: BYLIŚCIE NIESAMOWICI!” – czytamy w mediach społecznościowych ekipy z Rostocku. Na koniec pierwszej rundy Seawolves zajmują 10. miejsce z bilansem 8-8.

■ W lidze francuskiej w 16. kolejce bardzo zacięty mecz odbył się w Saint Quentin. Gospodarze przegrali z Chalon sur Saone 4 oczkami (83:87). Dobre wieści dla trenera polskiej kadry: Dominik Olejniczak znów był najlepszym zawodnikiem Saint Quentin! Polski środkowy rodem z Torunia zanotował double double (14 punktów, 11 zbiórek) i miał najlepszy w swoim zespole współczynnik efektywności EVAL (21 punktów). Olejniczak zaczął mecz na ławce rezerwowych, na boisku był przez 19 minut. Trafił 4 z 6 rzutów z gry oraz 6 z 7 osobistych.

Po tej porażce Saint Quentin spadło na 7. miejsce w tabeli (bilans: 9-7).

Nie wiecie się drużynie z La Rochelle. Stade Rochelais Basket przegrał we własnej hali z Paris Basketbal. Przeciwnicy są pozytywnym zaskoczeniem w tej edycji Euroligi – zajmują bardzo wysokie 3. miejsce, choć debiutują w tych rozgrywkach. Nic dziwnego, że w La Rochelle wygrali aż 17 oczkami. Jakub Nizioł był na boisku tylko 7 minut. Zdobył 5 punktów, trafił 2 z 4 rzutów z gry oraz 1/1 z linii osobistych. Drużyna Polaka to obecnie główny kandydat do spadku, po 16 meczach ma jedną wygraną i aż trzy „oczka” straty do kolejnej drużyny.

■ We włoskiej Serie A ostatnie w tabeli Napoli (były zespół trenera Igora Milicicia) pokonało Dinamo Sassari (drużyna Michała Sokołowskiego) 87:70. Polskiego skrzydłowego nie było na parkiecie, nadal pauzuje z powodu kontuzji stopy. Drużyna z Sardynii zajmuje 12. miejsce w tabeli (6-10) i ma trzy punkty przewagi nad wspomnianym Napoli-Basket.

■ W lidze tureckiej wciąż nie gra Mateusz Ponitka. Kapitan polskiej kadry jest w trakcie rekonwalescencji po operacji łąkotki. Pod nieobecność jednego ze swoich liderów Bahcesehir Koleji pokonał na wyjeździe ostatni w tabeli Yukatel Merkezefendi Basket 78:72.

Po 15. kolejkach Bahcesehir jest 6. w tabeli (9-6). Liderem pozostaje Fenerbahce.

Trefl w Stambule

Trudne zadanie zespołu z Trójmiasta, który w środę zagra w Turcji.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Trzy kolejki zostały do zakończenia sezonu zasadniczego w BKT EuroCup. Trzy mecze zostały zatem drużynie z Sopotu w tej edycji rozgrywek. Trefl zajmuje ostatnie miejsce w tabeli grupy A, ma na koncie jedną wygraną w 15 spotkaniach. Tej lokaty już nie poprawi, może polepszyć jedynie swój dramatyczny bilans. W najbliższej kolejce o sukces będzie jednak trudno, bo ekipa trenera Żana Tabaka zagra w Stambule z Besiktasem.

Dwa miesiące temu w pierwszej rundzie mecz tych drużyn w Sopocie zakończył się bardzo wysoką wygraną ekipy z Turcji (100:79), a najlepszymi zawodnikami byli Jonah Mathews (21 punktów) i Yigit Arslan (19). Besiktas to aktualnie 5. zespół w grupowej tabeli, walczy o zakwalifikowanie do fazy pucharowej.

Trefl w tej fazie sezonu gra dużo lepiej. Sopocianie przezwyciężyli kryzys, wygrali w lidze cztery mecze z rzędu.

– Nadal jesteśmy daleko od punktu, w którym chcielibyśmy być, ale je-

stem zadowolony z tego, że zespół walczy i pokazuje inną twarz. Wierzę, że mamy drużynę, którą stać na podjęcie rywalizacji w każdym spotkaniu – mówił po sobotnim ligowym meczu w Słupsku trener Żan Tabak.

Zdecydowanym liderem grupy A jest Bahcesehir College Stambuł. Zespół Mateusza Ponitki ma tylko dwie porażki w 15 meczach. Z kolei w grupie B nie ma sobie równych Valencia Basket. Jak dotąd awans do play off poza tymi dwoma drużynami zapewnił sobie także hiszpański Dreamland Gran Canaria. Po tej kolejce nie wiadomych będzie znacznie mniej.

W FIBA Europe Cup pauzuje w tym tygodniu Anwil Włocławek. Zespół trenera Selcuka Ernaka ma przerwę w drugim etapie PE FIBA, zagra za tydzień w belgijskim Charleroi z tamtejszym Spirou Basket.

PROGRAM POLSKICH DRUŻYN

Środa, 22 stycznia
BKS EUROcup
■ **STAMBUŁ, 18.00:** Besiktas Fibabanka - Trefl Sopot (bb)

Wielki rewanż

Już w ćwierćfinale będzie okazja obejrzeć mecz drużyn, które w poprzednim sezonie walczyły o tytuł mistrza Polski.

PUCHAR POLSKI MĘŻCZYN

Rozlosowano pary ćwierćfinałów Pucharu Polski. Najciekawiej zapowiada się mecz Trefla Sopot z Kingiem Szczecin, czyli mistrz zagra z aktualnym wicemistrzem! W tej samej części drabinki znalazł się Anwil, lider rozgrywek ligowych. Włocławanie w ćwierćfinale zmierzą się ze Śląskiem Wrocław.

W drugiej połowie turniejowej drabinki Górnik Wałbrzych gra z Legią Warszawa, a Start Lublin z Dzikami Warszawa. Ekipa z Wałbrzycha, beniaminek ekstraklasy, jest rewelacją rozgrywek. Po pierwszej rundzie zajmuje 3. miejsce w tabeli.

W losowaniu rozstawione były zespoły z Włocławką, Sopotu, Wałbrzycha i Lublina.

Turniej finałowy odbędzie się w dniach 13-16 lutego w Arenie Sosnowiec

(bb)

Rekordowe lanie

NBA

To był wyjątkowy dzień w lidze. Dzień Martina Luthera Kinga w NBA obchodzony jest szczególnie – mecze, które rozgrywane są od wczesnych godzin popołudniowych (to pozwala zasiadać przed telewizorami także widzom w Europie), mają specjalną oprawę, zwykle oglądamy pojedynki między wielkimi markami. Tak było w poniedziałek w San Francisco, gdzie Golden State Warriors, nie tak dawni mistrzowie, gościli tych aktualnych z Bostonu. Dramaturgii tym razem wielkiej nie było, różnica między zespołami była kolosalna. Celtics wygrali 40 punktami! Goście szybko

zbudowali sporą przewagę i potem spokojnie ją powiększali. Jayson Tatum zdobył 22 punkty, miał 9 zbiórek i 7 asyst. Gospodarze mieli kłopoty z rzutami z dystansu (fatalne 3 z 24 za trzy w pierwszej połowie). Trudno wygrać mecz, gdy Andrew Wiggins, jeden z liderów GSW, trafia 1 z 11 rzutów. Warriors grali bez kontuzjowanych Draymonda Greena, Jonathana Kumingi i Brandina Podziemskiego. To ich najdotkliwsza porażka we własnej hali od 40 lat! Poprzednie tak dotkliwe lanie sprawili im Dallas w styczniu 1985 roku (149:104). Znacznie ciekawiej było w FedExForum w Memphis. Gospodarze dwoma punktami pokona-

To był świąteczny dzień w lidze, nie brakowało specjalnych pojedynków.

nali Timberwolves. Ostatnią kwartę z przewagą zaczynała goście (78:71), ale finisz należał do Grizzlies. Jaren Jackson w ostatniej części zdobył 15 punktów (w tym ważne osobiste) i zapewnił swojej drużynie cenną wygraną. W ostatnich sekundach losy meczu mógł odwrócić Anthony Edwards, ale jego trójka nie była skuteczna. Memphis zajmują trzecie miejsce w tabeli Konferencji Zachodniej, a Minnesota jest obecnie na 9. pozycji. Warto też zwrócić uwagę na wygraną Detroit w Houston nad bardzo mocnymi w tym sezonie „Rakietami”. Mecz był brzydki, pełen niecelnych rzutów i błędów. Goście wygrali, mimo że popełnili aż 23 stra-

ty. Miejscowi przegrali, bo pudłowali na potęgę. Cade Cunningham, lider Pistons, miał 32 punkty, 9 zbiórek i 7 asyst. Detroit, które było jedną z najstabszych drużyn poprzedniego sezonu, teraz zajmuje 9. miejsce na Wschodzie i ma szansę na zakwalifikowanie do fazy play off. Olbrzymi postęp!

Wyniki meczów poniedziałkowych: Golden State - Boston 85:125, Charlotte - Dallas 110:105, Houston - Detroit 96:107, Memphis - Minnesota 108:106, New York - Atlanta 119:110, Cleveland - Phoenix 118:92, New Orleans - Utah 123:119 po dogrywce, LA Clippers - Chicago 99:112.

(bb)

Serce na lodzie

Marzę o grze na mistrzostwach świata i chciałbym na dłużej zagościć w reprezentacji – mówi Olaf Bizacki.

Ligowych meczów rozegrał już 241, zdobył 9 goli i ma 37 asyst, ale ten dorobek będzie znacznie powiększony, bo w tym sezonie odgrywa jedną z wiodących ról w drużynie. Mocno liczy na końcowy sukces macierzystego zespołu w play offie, wszak już dwa razy był mistrzem kraju i dwa razy zdobywał Puchar Polski. A ponadto jego marzeniem jest debiut w reprezentacji Biało-czerwonych podczas mistrzostwa świata Dywizji 1A w rumuńskim Sfantu Gheorghe – takie właśnie cele stawia sobie niezwykle charakterny ulubieniec publiczności, niespełna 26-letni obrońca tyckiego GKS-u, Olaf Bizacki.

Koleje losu

„Bizak”, bo taki przydomek odziedziczył po wujku Krzysztofie, znanym piłkarzu Ruchu Chorzów, przechodził różne koleje losu, ale wydaje się, że w tym sezonie trudne momenty ma już za sobą. Olaf ze swoim kompanem, Ollim Kaskinenem, tworzy duet występujący w pierwszych dwóch formacjach. Trener Pekka Turkkinen nie boi się Bizackiemu powierzać trudne zadania podczas gry w osłabieniu, a Olaf, obdarzony dość skromnymi warunkami fizycznymi (170 cm), w każdej zmianie zostawia serce na lodzie, nie stroniąc od padów na taflę, by zatrzymać krążek prze-

dzający w stronę bramki. Przeważał w drużynie różne chwile, ale w poprzednim sezonie chodził szczególnie markotny i nie był skory do rozmów.

– Nie był to dla mnie łatwy czas – uśmiecha się nasz bohater. – Oczywiście, występy w 4. formacji nie są żadnym wstydem, bo przecież mamy niezwykle wyrównany skład. Konkurencja jest spora i ona sprawiła, że często byłem poza składem, a mecze oglądałem z trybun. Pewnie, że mnie to bolało i cierpiełem, ale nic nie mogłem zrobić, bo to były wybory trenera, a z nimi się nie dyskutuje (śmiej).

Przed tym sezonem, podobnie jak przed poprzednimi, okres przygotowawczy przepracował od deski do deski, ale jego rola w drużynie się zmieniła.

– Wcześniej byłem tzw. obrońcą rotacyjnym i grałem ze wszystkim kolegami, ale, rzecz jasna, w mniejszym wymiarze czasowym – wyjaśnia sympatyczny Olaf. – Miałem okazję przebywać na lodzie z Ollim Kaskinenem, który u nas występuje już trzeci sezon. Teraz tworzymy stały duet i rozumiemy się bez słów. Wystarczy jedno spojrzenie, znak i wiemy, jak mamy się ustawić przy wznowieniu, czy jak wyprowadzić krążek z własnej trójki albo też czy zdecydować się na strzał, choć tych okazji nie mamy za wiele i, z reguły, są to uderzenia spod niebieskiej linii.

Jednym głosem

Fin Pekka Turkkinen wraz ze współpracownikami dokonał sporych zmian personalnych; drużyna została odmłodzona, a dobierano zawodników do konkretnych zadań na lodzie. W tyckiej ekipie wszyscy mówią o dobrej atmosferze w szatni i dyscyplinie na taflę podczas meczów.

– Mogę tylko potwierdzić, że wszystko układa się po naszej myśli – podkreśla Bizacki. – Chętnie przychodzimy wcześniej do pracy i w szatni jest gwarno, bo jest fajna atmosfera. Gdy nadchodzi czas treningu, każdy bez szemrania wykonuje zadania, które zostały przydzielone przez trenerów. Podczas meczów jeszcze bardziej obowiązuje realizacja zadań, jakie nam nakreślono. Trener Tirkkonen wymaga, byśmy bronili całą piątką i tak samo atakowali. Gdy, dla przykładu, obrońca popędy z krążkiem do przodu, to wówczas jest... napastnikiem, zaś jego rolę przejmuje kolega z ataku. Gdy wszystko, jak do tej pory, się układa, to ja z takiej pracy nie muszę wychodzić (śmiej). Taka atmosfera mnie i chyba kolegów pozytywnie nakręca. Nic, tylko się cieszyć. A ponadto w razie jakichś wątpliwości zawsze możemy pogadać z trenerami i wówczas problem zostaje rozwiązany.

GKS Tychy znajduje się na czele tabeli i trudno się dzi-



Olaf Bizacki już w tym sezonie wzniosł Puchar Polski, a teraz marzy o mistrzostwie kraju i grze na mistrzostwach świata.

Fot. Lukasz Sobala / Press Focus

wić, że Robert Kalaber, selekcjoner Biało-czerwonych, mógł do kadry powoływać znacznie więcej tyckich zawodników, jednak w czasie reprezentacyjnej przerwy nie zamierza zakłócać pracy w klubie.

Spełnić marzenia

Bizacki wraz z Bartoszem Ciurą, Bartłojem Jezior- skim, Dominikiem Pasiem i Alanem Łyszczarczykiem otrzymali nominacje do kadry przed lutowym turniejem Euro Ice Hockey Challenge w Sosnowcu z udziałem Wę- gier, Włoch i Słowenii. Bizacki ma w kadrze 8 występów oraz 2 gole. Debiutował 19 kwietnia 2021 r. podczas turnieju Baltic Cup w Katowicach-Janowie i strzelił bramkę (8:1 z Litwą), a potem w listopadzie w podobnej imprezie w Tallinie również trafił do bramki (11:3 Litwą).

– Powołania do kadry do- stawałem sporadycznie, ale to rozumiałem, bo przecież trenerzy mieli trzon, a do- bierali pojedynczych zawod- ników do poszczególnych formacji – uśmiecha się. – Zdarzało się, że raz na sezon pojawiałem na zgrupowaniu, zaś innym razem miałem dłuższą przerwę. Wcale tym faktem nie byłem poirytowa- ny, lecz starałem się sumien- nie pracować, by zasłużyć na powołanie.

Może ten sezon okaże dla Bizackiego przełomowy w reprezentacyjnej przygo- dzie. Ma za sobą udane wy- stępy w lidze oraz w listopa- dowym turnieju EIHC w Bu- dapeszcie.

– Po niezłej grze odmło- dzonej drużyny w Budapesz- cie trener Kalaber rozmawiał ze mną i przekazał, że otrzymam kolejne powoła- nie – wyjawia tycki obroń-

ca. – Szczerze... Myślałem o grudniowym dwumeczu z Ukrainą, ale otrzymałem nominację na lutowy turniej do Sosnowca. Z Tychów jest nas pięciu i może stwo- rzymy jedną formację; była- by to fajna sprawa. Tak sobie pomyślałem, że warto byłoby powalczyć o miejsce w repre- zentacji na mistrzostwa świa- ta w Rumunii. Oczywiście, marzę o grze w tej imprezie i chciałbym na dłużej zagościć w zespole narodowym.

Lutowy turniej w Sosnow- cu będzie miał kluczowe zna- czenie w tworzeniu kadry przed kwietniowym, bezpo- średnim przygotowaniem do MŚ w Rumunii. Czy znajdzie się w niej miejsce dla Bizac- kiego? Niebawem poznamy pewnie częściową odpowiedź po występach na Stadionie Zi- mowym...

Włodzimierz Sowiński

SPÓD BANDY

NOWA ROLA ŁOPUSKIEGO

■ Mikołaj Łopuski, zgod- nie z tym, o czym pisa- liśmy, otrzymał nominację na drugiego trenera w EC Bę- dzin Zagłębie Sosnowiec. Ło- puski, wychowanek Stocz- niowca Gdańsk, w rodzimej li- dze spędził 13 sezonów i roze- grał 475 meczów, zdobywając 434 punkty (237 goli+197 asyst). Ma w swojej kolekcji dwa zło- te, cztery srebrne i trzy brzo- we medale mistrzostw Polski. Występował w Comarch Cra- covii, Unii Oświęcim, GKS-ie Ty- chy i GKS-ie Katowice. W repre- zentacji rozegrał 134 spotkania i strzelił 34 bramki. Przewle- kła kontuzja kolana sprawiła, że w trakcie sezonu 2020/21 za- kończył sportową karierę. Po- wrócił do rodzinnego Gdańska, gdzie pracował w nieruchomościach, a oprócz tego szko- lił młodzież w Akademii Hoke- jowej Wróbla, zaś w lipcu tego roku został asystentem w re-

prezentacji młodzieżowej pro- wadzonej przez trenera Artura Ślusarczyka.

AHOLA SZUKA PRACY?

■ Aapo Ahola, 25-letni fiński obrońca GKS-u Tychy, doszedł do wniosku, że musi poszukać sobie nowej pracy. Fin roze- grał 27 meczów oraz zdobył 16 pkt (2+14) i nie był zadowolony ze swej roli w tyckiej drużynie, więc poprosił działaczy o roz- wiążanie kontraktu za porozu- mieniem stron. Wydaje się, że już ma nowego pracodawcę, ale nie ujawnił szczegółów.

HUHDANPAA W OŚWIECIMIU

■ Fińska grupa w Re-Płaście Unii Oświęcim powiększyła się, bowiem dołączył do niej 29-let- ni napastnik Lauri Huhdanpaa, dobrze znany w naszym kraju. Grał z dobrym skutkiem w Ener- dzie Toruń, Podhalu Nowy Targ, JKH GKS-ie Jastrzębie, a ostat- nie dwa sezony spędził w Sano-

ku. Fiński napastnik już trenu- je z zespołem i będzie mógł wy- stąpić w piątковым spotkaniu z GKS-em Katowice.

POŻEGNANIE KANADYJCZYKA

■ Alex D'Orto, 26-letni bram- karz Comarch Cracovii, był re- welacją na początku sezonu i zebrał wiele pochlebnych re- cenzji. Jednak kontuzje dopa- dły 26-letniego Kanadyjczyk i już nie był tak skuteczny. Do „Pasów” trafił Dominik Salama, sprowadzony z Sanoka. W tej sytuacji władze klubu rozwią- zały kontrakt z dwutygodniowym wypowiedzeniem.

JUBILEUSZOWI BLIŹNIACY

■ Łukasz i Radosław Nałewaj- kowie, wychowankowie JKH GKS-u Jastrzębie, mają powo- dy do radości i dumy. Bliźniacy mogą pochwalić się 500 mecza- mi w naszej ekstraklidze. Łukasz rozegrał 505 spotkań, a Rado- sław właśnie 500. (sow)

NIEZAWODNY MATTHEWS

NHL

■ Liderzy Konferen- cji Zachodniej zawiedli, za to „Klonowe liście” na Wschodzie solidnie punk- tują. Hokeiści Toronto Ma- ple Leafs odnieśli trzecie zwycięstwo z rzędu, tym ra- zem pokonując w Scotia- bank Arena Tampa Bay Li- ghtning 5:3 (1:0, 2:1, 2:2). To była dobra praca zespoło- wa – tak ocenili komentato- rzy obserwujący tę potycz- kę. „Klonowe liście” solid- nie punktują, odniósł bo- wiem 30 zwycięstw 48 spotkaniach. W Konferencji Wschodniej ze stratą pięciu „oczek” zajmują 2. miejsce za Washington Capitals (67 punktów). Natomiast „Bty- skawica” ma 53 punkty i zaj- muje 6. lokatę. Niezawodny Auston Mat- thews, lider zespołu, zdobył gola (5 minuta) i zaliczył asy- stę. To była jego ósma bram-

ka w dziewięciu spotkaniach od czasu trwającej sześć me- czów nieobecności z powo- du kontuzji. Z kolei Matthew Knies dwukrotnie pokonał (40 i 51) Jonasa Johanssona (23 skuteczne interwencje). Ponadto na liście strzelców znaleźli się William Nyland- der (24) oraz Mitchell Mar- ner (59, do pustej). Joseph Woll, bramkarz gospodarzy, wsparł drużynę, broniąc 27 strzałów i w pierwszej tercji w trudnych momentach zdo- লাł zachować czyste konto. Jednak musiał skapitulować po uderzeniach Nicka Pau- la (37 i 53, w prowadze) oraz Darrena Raddysha (49). Hokeiści Vegas Golden Kni- ghts, wiceliderzy Konfe- rencji Zachodniej, zaliczy- li czwartą porażkę z rzę- du i są w wyraźnym dotku. Tym razem na własnym lo- dzie ulegli St. Louis Blues 4:5 (1:2, 1:2, 2:0, 0:0), po karnych 1-2. W regulaminowym cza-

sie mieli sporo szczęścia, bo- wiem na 3:10 min przed koń- cem przegrywali 2:4. W tym momencie najpierw trafił Jack Eichel, zaś do remisu doprowadził Paweł Dorofie- jew (60, 6 na 5). Jake Neigh- bours i Brayden Schenn zdo- byli gole w karnych dla Blu- es, zaś gospodarze zrewan- żowali się tylko trafieniem Eichela. Prowadzący w tej konferencji zespół Winnipeg Jets przegrał na wyjeździe z Utah 2:5 (0:0, 0:2, 2:3), ale utrzymał pozycję lidera. Ma 65 punktów, drugie miejsce zajmuje Vegas (62), a trzecie Edmonton (61). Toronto – Tampa Bay 5:3, Ve- gas – St. Louis 4:5 po kar- nych, Utah – Winnipeg 5:2, Chicago – Carolina 3:4 po dogr., Boston – San Jose 6:3, Colorado – Minnesota 1:3, Se- attle – Buffalo 6:4, NY Islan- ders – Columbus 3:1.

(ws)

WYNIKI 1/4 FINAŁU

■ **Kobiety:** Aryna Sabalenka (Białoruś, 1) - Anastazja Pawliuczenkowa (Rosja, 27) 6:2, 2:6, 6:3, Paula Badosa (Hiszpania, 11) - Coco Gauff (USA, 3) 7:5, 6:4

■ **Mężczyźni:** Alexander Zverev (Niemcy, 2) - Tommy Paul (USA, 12) 7:6 (7-1), 7:6 (7-0), 2:6, 6:1, Novak Djoković (Serbia, 7) - Carlos Alcaraz (Hiszpania, 3) 4:6, 6:4, 6:3, 6:4

PUCHAR DAVISA

Z GRUZIĄ BEZ HURKACZA

Najlepszy polski tenisista Hubert Hurkacz (17. ATP) nie wystąpi w meczu Pucharu Davisa z Gruzją, który w dniach 31 stycznia – 1 lutego odbędzie się w Tbilisi – poinformował Polski Związek Tenisowy. Stawką jest awans do Grupy Światowej I, bezpośredniego zaplecza Elity.

W składzie powołanym przez kapitana Mariusza Fyrstenberga znaleźli się Kamil Majchrzak (Mera Warszawa), Maks Kaśnikowski i Jan Zieliński (obaj CKT Grodzisk Maz.), Karol Drzewiecki (Grunwald Poznań) i Martyn Pawełski (Górnik Bytom). Liderem drużyny będzie Majchrzak, który w najbliższym notowaniu rankingu ATP powinien awansować ze 122. miejsca w okolice 115. pozycji.

Spotkanie w Tbilisi zostanie rozegrane na twardym korcie w New Sport Palace. Zwycięski zespół wystąpi we wrześniu w Grupie Światowej I, a stawką będzie wówczas prawo gry w kwalifikacjach do finałowego turnieju Davis Cup w 2026 roku. Polacy zajmują 41. miejsce w rankingu drużyn narodowych Międzynarodowej Federacji Tenisowej (ITF), Gruzini są na 61. pozycji. Dotychczas obie ekipy zmierzyły się tylko raz – w 2006 roku na ziemnych kortach w Gdyni goście zwyciężyły 3:2.

10

Badosa wróciła z zaświatów

Iga Świątek o 3. w nocy polskiego czasu grała o półfinał Australian Open z Amerykanką Emmą Navarro. W ćwierćfinale pod górkę miały faworytki – nie weszła na nią Coco Gauff, Aryna Sabalenka przetrwała.

Sabalenka, liderka rankingu celująca w trzeci z rzędu triumf w Melbourne, przegrała pierwszego seta w Australian Open od finału sprzed dwóch lat (z Jeleną Rybakina). We wtorek twarde warunki postawiła Białorusince 33-letnia Rosjanka Anastazja Pawliuczenkowa (rozstawiona z nr 27.).

Sabalenka świetnie zaczęła spotkanie i gładko wygrała pierwszego seta 6:2, ale w drugim Pawliuczenkowa prezentowała się rewelacyjnie – ograniczyła do maksimum liczbę błędów (tylko cztery!), punktowała świetnymi forehandami i dwukrotnie przełamała Białorusinkę, rewanżując się także 6:2. Rosjanka, która nigdy w Melbourne nie przebrnęła ćwierćfinału, niespodziewanie doprowadziła do wyrównania.

Aryna się modli

Sabalenka problemy miała także w trzeciej partii – dwukrotnie została przełamana, ale za każdym razem natychmiast odrabiała stratę. Gdy wreszcie poprawiła podanie, po raz trzeci w secie przełamała Pawliuczenkową na 5:3 i nie zmarnowała już okazji, by zakończyć spotkanie już pierwszym meczbolem.

– Nie zachowywałam spokoju. Naprawdę cieszę

się, że w pewnym momencie udało mi się pozbierać i odwrócić losy meczu. Modliłam się. Szukałam rytmu, rozwiązaniem było po prostu oddanie kolejnej piłki z powrotem, po zostanie skupionym i gra z dyscypliną – analizowała Aryna.

Coco nie serwuje

O finał Białorusinka powalczy ze swoją przyjaciółką Paulą Badosą (11.), która w ćwierćfinale niespodziewanie pokona-

10

PÓŁFINAŁÓW
Wielkiego Szlema osiągnęła Aryna Sabalenka. Białorusinka jest pierwszą tenisistką, która to osiągnęła od 2008 roku i Rosjanki Marii Szarapowej. Z rywalizujących tenisistek 9 półfinałówek mają w dorobku Białorusinka Wiktoria Azarenka i Rumunka Simona Halep; Iga Świątek – podobnie jak Amerykanka Madison Keys – mają szansę w Melbourne na siódmy.

ła rozstawioną z „trójką” Coco Gauff. Hiszpanka zakończyła serię 13 zwycięstw Amerykanki, rozpoczętej jeszcze w poprzednim sezonie, które zapewniły 21-latec triumf w WTA Finals, a następnie wspólnie z reprezentacją USA w United Cup w Sydney. W Melbourne Gauff była obok Sabalenki główną faworytką, trzy tygodnie temu pokonała w dwóch setach Igę Świątek.

Z Badosą miała więcej piłek wygrywających –

IVANISEVIĆ SPASOWAŁ

■ Goran Ivanisević poinformował, że nie jest już trenerem Jeleny Rybakiny. Reprezentująca Kazachstan rozstawiona z „szóstką” 25-letnia tenisistka odpadła w Melbourne w 1/8 finału po porażce z Amerykanką Madison Keys. Ich współpraca trwała niespełna trzy miesiące. „Po naszym okresie próbnym, który zakończył się na Australian Open, życzę Jelenie i jej zespołowi wszystkiego najlepszego” – napisał na Instagramie 53-letni Ivanisević, w latach

2018-24 szkoleniowiec Novaka Djokovicia.

Urodzona w Moskwie triumfatorka Wimbledonu 2022 już na początku stycznia poinformowała, że do jej sztabu wraca Stefano Vukov, z którym pracowała przez pięć lat, do września 2024. 37-letni Chorwat został niedawno zawieszony przez WTA w związku z poufnym dochodzeniem dotyczącym naruszenia tzw. Kodeksu Postępowania, nie otrzymał akredytacji na Australian Open, nie mógł wejść na korty treningowe ani do łóża Rybakiny podczas turnieju.

31:15, ale popełniła aż 41 niewymuszonych błędów – przy 23 Hiszpanki – i słabiej serwowała. Amerykanka wybroniła sześć break pointów, ale i tak cztery razy straciła podanie. – Nie jestem załamana, ale oczywiście źle się czuję, gdy gram świetnie na początku roku, a potem przegrywam. Wrócimy do pracy, ale jest wiele rzeczy, z których mogę być dumna, wiele rzeczy, na które można czekać – pocieszała się Gauff.

Paula się zachwyca

Trudno uwierzyć, ale to dopiero pierwszy wielkoszlemowy półfi-

nał 27-letniej Badosy, w kwietniu 2022 roku wiceliderki listy WTA. Latem 2023 musiała wycofać się z gry – kontuzja pleców wręcz zagrażała jej dalszej karierze. Wróciła po pół roku, praktycznie z zaświatów. Ale w Melbourne odpadła już w 3. rundzie, wiosną wypadła z pierwszej setki rankingu, wzbuźlała zainteresowanie bardziej jako dziewczyna Greka Stefanosa Tsitsipasa. Rok jednak zakończyła na miejscu 12., a w poniedziałkowym notowaniu wróci do Top 10 listy WTA.

– Rok temu grałam tutaj z kontuzją pleców i nie wiedziałam, czy aby nie muszę przejść na emeryturę. Za to teraz gram najlepiej na świecie, jestem w półfinale i nigdy nie pomyślałabym, że rok później będę w tym miejscu – zachwycała się sobą urodzona w Nowym Jorku Hiszpanka.

Druga para półfinałowa zostanie wyłoniona w środę. Tego dnia w ćwierćfinałach zagrają Amerykanka Madison Keys (19.) i Ukrainka Elina Switolina (28.), a następnie wiceliderka rankingu Iga Świątek z Amerykanką Emmą Navarro (8.).

Tomasz Mucha



Paula Badosa jeszcze pół roku temu była poza Top 100, teraz zagra o pierwszy finał Wielkiego Szlema.

Fot. PAP / EPA

Nigdy nie lekceważ „Djoko”

Novak Djoković pokonał w ćwierćfinałowym szlagierze o 16 lat młodszego Carlosa Alcaraza i udowodnił, że 25. wielkoszlemowy tytuł jest realny.

Australian Open to ulubiony Wielki Szlem 37-letniego Djokovicia. Z jego 24 triumfów 10 pochodzi właśnie z Melbourne, a we wtorek awansował do swojego 12. półfinału i w sumie 50. w Wielkim Szlemie. I po raz kolejny pokazał, że nigdy nie można go skreślać, nawet gdy słania się na nogach lub wydaje się, że nie dotrwa do końca meczu. W ubiegłym sezonie Serb odpadł w Melbourne w półfinale i nie wygrał żadnego turnieju ATP, rekompensując sobie to olimpijskim złotem w Paryżu, po finałowym

zwycięstwie nad Carlosem Alcarazem. Pokonując we wtorek po ponad 3,5-godzinnej batalii jeszcze raz niespełna 22-letniego Hiszpana, zachował szansę na swój pierwszy triumf w tourze od ATP Finals 2023 i udowodnił, że 25. wielkoszlemowy tytuł jest realny.

„Nole” wygrał, choć już w pierwszym secie wpadł w kłopoty – Alcaraz przełamał go po korcie za drop shotami, przegrał swoje podanie na 4:5 i poprosił o przerwę medyczną, wskazując na problemy z pachwiną. Wrócił na kort

z bandażem, seta już nie uratował, ale podniósł się niczym feniks z popiołów. Drugą partię rozpoczął od przełamania i prowadzenia 3:0. I choć Alcaraz jeszcze kilka razy odrabiał straty, to w decydujących momentach potężne uderzenia Djokovicia zza linii były precyzyjniejsze i skuteczniejsze.

– Jak podniosłeś się po pierwszym secie? – zagadnął po meczu były mistrz AO Jim Courier. – Użyłem dwóch rąk i dwóch nóg, ty le mam. Gdybym przegrał drugiego seta, nie wiem, czy dałbym radę kontynu-

ować grę – odpowiedział tenisista z Belgradu.

W bezpośredniej rywalizacji z Alcarazem prowadził już 5-3. Po meczu wystawił rywalowi wzorową laurkę. – Chciałbym wyrazić największy szacunek i podziw, którym darzę Carlosa, dla wszystkiego, co reprezentuje i tego, co osiągnął do tej pory w karierze. Cztery Wielkie Szlemy i najmłod-

3

DJOKOVIĆ
jest trzecim tenisistą w Open Erze (od 1968 roku), który dotarł do półfinału Australian Open, mając 37 lat lub więcej, dołączając do Australijczyka Kena Rosewalla i Szwajcara Rogera Federera.

szy w historii numer 1 na świecie. Pewnie będziemy go jeszcze często oglądać. To był dla mnie jeden z najbardziej epickich meczów w karierze. Szkoda, że nie finał – przyznał Serb.

Tym razem „Djoko” udzielił wywiadu na kortach – w poprzedniej rundzie szybko uciekł do szatni, protestu-

jąc przeciwko wyśmiewaniu go i serbskich kibiców przez dziennikarza australijskiej telewizji; w poniedziałek przyjął przeprosiny.

O kolejny finał w Melbourne powalczy z wiceliderem rankingu Alexandrem Zverevem. W trakcie ćwierćfinału z Tommym Paulem doszło do niecodziennej sytuacji – sędzia przerwał jedną z wymian ze względu na pojawienie się ptasiego piórka na korcie. Zverev, który już chwilę wcześniej dyskutował z arbitrem, dostał potem ostrzeżenie za niestosowne słownictwo.

10

POLECAMY IMPREZY
SPORTOWE W TV

ŚRODA, 22 STYCZNIA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń, 20.55 Piłka nożna: Liga Mistrzów, Real Madryt - FC Salzburg (na żywo)

TVP 3

19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT

17.40 Fogo Futsal Ekstra-klasa: GI Malepszy Arth Soft Leszno - Piast Gliwice, 19.45 Pn: LM, studio Real - Salzburg (na żywo), 23.15 Skróty LM

POLSAT SPORT 1

14.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Eczacibasi Dynavit Stambuł - Levallois Paris Saint Cloud, 18.15 Vasas Obuda Budapeszt - PGE Grot Budowlani Łódź, 20.15 A. Carraro Imoco Conegliano - KS DevelopRes (na żywo)

POLSAT SPORT 2

17.55 Pn: liga saudyjska, Al-Itihad SAC - Al-Shabab FC, 19.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Savino Del Bene Scandicci - BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała (na żywo)

POLSAT SPORT 3

17.55 Koszykówka: EuroCup, Besiktas Fibabanka Stambuł - Trefl Sopot, 20.20 Piłka ręczna: Orlen Superliga Kobiet, MKS FunFloor Lublin - KPR Gminy Kobierzyce (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

16.20 Pn: Liga Europy, Besiktas JK - Athletic Club (na żywo), 20.00 Magazyn LE, 20.25 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Partizan Belgrad - Paris Basketball (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

16.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Calcit Kamnik - FC Porto, 19.45 Numia Vero Volley Mediolan - VakifBank Stambuł

EUROSPORT 1

8.30 Tenis: ćwierćfinały Australian Open (na żywo)

EUROSPORT 2

10.00, 12.00 Uniwersjada Zimowa: biegi biathlonowe ze startu wspólnego mężczyzn i kobiet, 13.00 Snowboard: slalom równoległy, 21.00 Golf: 1. runda Farmers Insurance Open (na żywo)

CANAL+ SPORT 360

20.55 Pn: LM, Real - Salzburg (na żywo)

Sport

Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Andrzej GRYGIERCZYK

Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

REMANENT

Gra i pięść

– Jeszcze w zielone gramy, jeszcze wzrok nam się pali
Jeszcze się nam pokłonią ci, co pięścią wygrażali
My możemy być w kłopotcie, ale na rozpacz dnie
Jeszcze nie, długo nie...

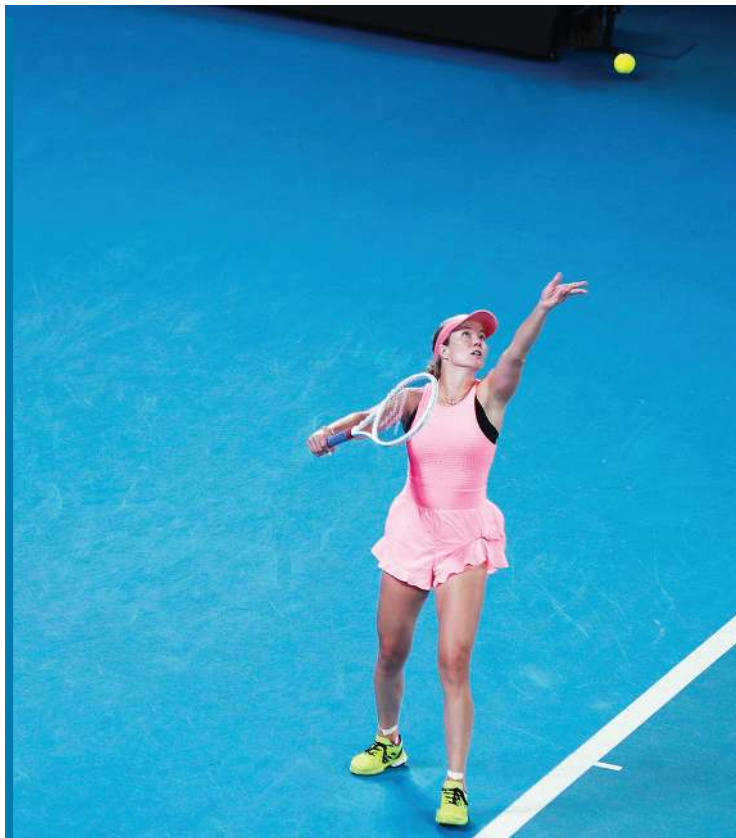
To mała przeróbka fragmentu ponadczasowego utworu Wojciecha Młynarskiego. Traktuje o sensie życia, ale sport to przecież samo życie. Sport był długo blisko Młynarskiego – jeździł na nartach, grywał w tenisa. W filmie dokumentalnym o mistrzu puenty Krzysztof Materna przypomina o surowym podejściu pana Wojtki do gry. On nigdy nie godził się na oklaski po zepsutych i przegranych piłkach. Uznawał, że brawa są uzasadnione jedynie po udanych, niezwykle trudnych zagraniach. Był zły, bardzo zły na kibiców nie rozumiejących sensu rywalizacji i chciał stanowić jednoosobowe kolegium orzekające o winie przypadkowych widzów, a nawet próbował skazywać ich na natychmiastowe opuszczenie trybun. Zgadza się z takim podejściem do sportu. W Australian Open grają na niebieskim korcie, a nie na zielonym, ale warto pokusić się przy okazji tego wspaniałego turnieju o refleksje pozornie odległe od tablic wyników. Mnie też bardzo przeszkadza w odbiorze, na równi z komentatorami cierpiącymi na słowotok, okazywanie radości z każdej pomyłki rywala. A już na pewno nie cierpię wygrażania pięścią przed oczami przeciwnika po zdobytym punkcie, gemie lub secie. Mogę zrozumieć zaciśnięcie

palców po odwróceniu się tyłem do przegranego po akcji, jeśli to pomaga w koncentracji przed kolejnym serwisem. Ale tyle i tylko tyle. Jestem oczywiście za szczerymi gestami fair play, ale jako mocno naciągane odbieram wylewne przeproszenie za to, że piłeczka prześliznęła się po taśmie na stronę przeciwnika, a mogła równie dobrze zostać po tej bliższej. Wystarczy delikatne uniesienie dłoni, ale wszystko, co ponad to, to teatr faszystowskiego aktora. Przecież punktu sędzia pechowcowi już nie odda. Spuśćmy zatem wzrok i na chwilę kurtynę milczenia. Oddzielnym rozdziałem kortowych opowieści są interakcje tenisistów z publicznością. Doceniam kunszt Djokovicia, ale go nie lubię i nie polubię. Podobnie jak Sabalenki, Rublowa, Miedwediewa i Collins. Tę listę można oczywiście rozszerzyć, ale mniejsza o nazwiska. Collins ostatnio klepnęła się po pośladku, dając do zrozumienia jednoznacznie, co myśli o niechętnych jej widzach. Można tak? No raczej nie wypada. A savoir-vivre'u nie kojarzą już nawet ci znający ze szkoły język francuski. I ostatnia refleksja oglądającego teraz namiętnie tenis. Przeszkadza mi, nie tylko w Australian Open, zaskakujący wysyp w turniejach Rosjanek i Rosjan pod kupionymi

banderami. Życie może potoczyć się różnie, dziadek wyjechał do innego kraju i tam został? OK, ale nie dam się przekonać, że... jest z Kazachstanu. No nie! Pewnie już znacie wynik meczu Świątek z Navarro, ale czasami o wiele ważniejsze są gesty i zachowania na korcie. I to było dziś do udowodnienia, jak mawiał licealny

matematyk. A kolega z ławki w podstawówce, rozwiązując przy tablicy zadania, zawsze głośno przedstawiał ciąg logiczny swego działania. Cztery w pamięci, sześć spuszcza. Czyli co? 6:4, 6:4? Nie? Trudno. Taki jest sport, panie prezesie – przekonanywał Grundol. A sport to zabawa ludyczna, niemniej zawsze warto być przyzwoitym.

Jerzy Chromik



Amerykanka Danielle Collins, „ulubienica” publiczności tegorocznego Australian Open.

Fot. Ma Ping / Xinhua / Press Focus

Początek dla Australijczyka

Sam Welsford z ekipy Bora-hansgrohe wygrał w miejscowości Gumeracha pierwszy etap i zdobył koszulkę lidera wyścigu Tour Down Under.

KOLARSTWO

Impreza w Australii inauguruje tegoroczny cykl World Tour, czyli najważniejszych kolarskich zawodów. Welsford najszybciej finiszował z pelotonu, wyprzedzając dwóch Brytyjczyków – Matthew Brennana z Team Visma i Matthew Walla z Groupama-FDJ. Michał Kwiatkowski (Ineos Grenadiers), mistrz świata z 2014 roku, po raz pierwszy ścigający się w tej imprezie, ukończył etap na 48. miejscu, a Filip Maciejuk (Bora-hansgrohe) był 113. w 138-osobowej stawce – obaj w tym samym czasie co zwycięzca.

Dzięki bonifikacie Welsford wyprzedza w klasyfikacji generalnej o cztery sekundy Brennana oraz o pięć swojego rodaka Zachary'ego Marriage'a z UniSA Australia. Ten ostatni brał udział w ucieczce dnia i zebrał w sumie sekund na lotnych finiszach.

Na nieznacznie pofałdowanej trasie z dobrej strony pokazali się Polacy. Na około

30 km przed metą zaatakował Kwiatkowski, dla którego był to pierwszy start od igrzysk olimpijskich w Paryżu. Przypomnijmy, że pod koniec lipca ubiegłego roku „Kwiat” zajął 23. miejsce w jeździe indywidualnej na czas, a potem z powodu bólu pleców nie wziął udziału w wyścigu ze startu wspólnego, żeby wkrótce zakończyć sezon. Atak byłego mistrza świata został skasowany i do mety dojechał cały peloton, któremu w końcówce tempo nadawali kolarze grupy Bora-hansgrohe. Ciężką pracę Maciejuka i jego kolegów wykończył Welsford.

Sześć etapowy wyścig zakończy się w niedzielę w Adelaide.

Wyniki 1. etapu (Prospect - Gumeracha, 150,7 km):

1. Sam Welsford (Australia/Bora-hansgrohe) 3:26.38, 2. Matthew Brennan (Wielka Brytania/Team Visma), 3. Matthew Walls (Wielka Brytania/Groupama-FDJ), 4. Tim



Sam Welsford to także znakomity torowiec, wielokrotny medalista światowych imprez.

Fot. Hu Huhua / Xinhua / Press Focus

Torn Teutenberg (Niemcy/Lidl-Trek), 5. Ben Swift (Wielka Brytania/Ineos Grenadiers), 6. Simon Dehaes (Belgia/Alpecin-Deceuninck) ... 48. Michał Kwiatkowski (Ineos Grenadiers), 113. Filip Maciejuk (Bora-hansgrohe) wszyscy ten sam czas.

Klasyfikacja generalna:

1. Welsford 3:26.28, 2. Brennan - strata 4 s, 3. Zachary Marriage (Australia/UniSA Australia) - 5, 4. Walls - 6, 5. Bastien Tronchon (Francja/AG2R La Mondiale) - 7, 6. Fergus Browning (Australia/UniSA Australia) ten sam czas, 52. Kwiatkowski, 113. Maciejuk - obaj 10.

Gigant Nowozelandki

Maryna Gąsienica-Daniel zajęła we włoskim Kronplatz 18. a Magdalena Łuczak 26. miejsce w slalomie gigancie alpejskiego Pucharu Świata. Triumfowała Nowozelandka Alice Robinson. Prowadząca po pierwszym przejeździe, liderka cyklu Włoszka Federica Brignone nie ukończyła konkurencji.

Drugie miejsce zajęła Szwajcarka Lara Gut-Behrami - strata 0,56 s; a trzecie Amerykanka Paula Moltzan (USA) - 0,94.

Gąsienica-Daniel po pierwszym przejeździe była 16., a Łuczak 29. Najlepsza z Polek uzyskała czas 57,77 i była wolniejsza od Brignone o 1,73 s. Łuczak traciła natomiast do Włoszki 2,76. W finale Brignone oraz Szwedka Sara Hector wypadły z trasy.

Po drugiej próbie Gąsienica-Daniel spadła o dwie lokaty i do Robinson straciła 3,03. Łuczak (strata 4,37) awansowała o trzy pozycje.

Alice Robinson wygrała ostatni slalom gigant

przed mistrzostwami świata. To jej czwarte zwycięstwo w cyklu w karierze i pierwsze od marca 2021 roku.

WYNIKI

1. Alice Robinson (Nowa Zelandia) 1:55,28,
2. Lara Gut-Behrami (Szwajcaria) 0,56,
3. Paula Moltzan (USA) 0,94
...

18. Maryna Gąsienica-Daniel 3,03,
26. Magdalena Łuczak 4,37.

Klasyfikacja PŚ w slalomie gigancie po 5 z 8 zawodów:

1. Robinson 300 pkt
2. Sara Hector (Szwecja) 296
3. Federica Brignone (Włochy) 200
...

17. Gąsienica-Daniel 63
46. Łuczak 5

Klasyfikacja generalna PŚ po 18 z 34 zawodów:

1. Federica Brignone (Włochy) 639
2. Lara Gut-Behrami (Szwajcaria) 584
3. Camille Rast (Szwajcaria) 562
...

52. Gąsienica-Daniel 63
107. Łuczak 5

Nawet na Antarktydzie można realizować marzenia

Ewa Wachowicz oraz Klaudia Cierniak-Kożuch jako pierwsze Polki zdobyły Koronę Wulkanów – najwyższe szczyty wulkaniczne na każdym kontynencie.

Polskie podróżniczki w zeszłym tygodniu dołożyły ostatni element układanki i zdobyły ostatni z celów – wulkan Mount Sidley na Antarktydzie. Projekt zajął im 12 lat.

Atak przy -49 stopniach!

Już żeby dotrzeć pod ten wulkan potrzeba czasu, samozaparcia i... pieniędzy. Najpierw trzeba dopłynąć do bazy na Union Glacier – lodowcu w Górach Ellswortha w południowej części Ziemi Ellswortha na Antarktydzie Zachodniej. Znajduje się tam jedyna prywatna baza na tym kontynencie.

Gdy pojawiło się okno pogodowe, z bazy Union Glacier uczestników wyprawy zabrali mały samolot zwany przez miejscowych „Pinokio”, który poleciał na płaskowyż pod Mt. Sidley. Obóz pierwszy został założony na wysokości około 2250 m, jednocześnie około 1000 km od najbliższej cywilizacji. Najtrudniejszy był ostatni etap. Najtrudniej-



Baza pod Mt. Sidley.

Z bazy Union Glacier uczestników wyprawy zabrali mały samolot zwany przez miejscowych „Pinokio”. Poleciał na płaskowyż pod Mt. Sidley.



szy? To eufemizm! Wystarczy stwierdzić, że na szczyt udało się wejść przy odczuwalnej temperaturze -49 st. C. „Rozpoczęliśmy atak szczytowy w pięknym oknie pogodowym. Nagle, tuż przed wejściem na szczyt, nastąpiło załamanie pogody, zeszły chmury, mgła i wiatr”

– relacjonowała Ewa Wachowicz. Polki dokładnie o godz. 23.59 stanęły na najwyższym wulkanie Antarktydy, który mierzy 4285 m n.p.m.

Wachowicz powszechnie znana jest z innych powodów. W 1992 roku zdobyła tytuł Miss Polonia, potem była sekretarzem premiera Waldemara Pawlaka. Jest



Fot. archiwum Marka Kubicy i Ewy Wachowicz

Uczestnicy damsko-męskiej wyprawy na Mt. Sidley. W środku Klaudia Cierniak-Kożuch i Ewa Wachowicz, które zdobyły Koronę Wulkanów jako pierwsze Polki.

producentką telewizyjną, gospodynią i autorką programów telewizyjnych m.in. „Ewa gotuje” czy „Przez żołądek do serca”. Napisała serię książek kucharskich. Wydała cztery książki „Słodki świat”, „Ewa gotuje”, „Ewa gotuje szybko”, „Ewa gotuje ulubione”. A teraz święci triumfy podróżnicze.

– Podczas wyprawy były momenty dramatyczne. W najważniejszym momencie zawiodła technologia: zwirował GPS, co znacznie utrudniło przedsięwzięcie. Na domiar złego załamała się pogoda. Według prognoz miało być słońce, ale 15 metrów pod szczytem nagle

zszedły chmury, zaczął szaleć wiatr, a temperatura odczuwalna spadła do wspomnianych -49 stopni – relacjonuje Alina Markiewicz, która miała kontakt z uczestnikami wyprawy.

Męskie towarzystwo

Kobiety nie weszły na szczyt same. Towarzyszył im przewodnik zespołu Tomasz Kobielski, który zdobywając z nimi szczyt, skompletował podwójną koronę – Koronę Ziemi i Koronę Wulkanów. Tym samym stał się pierwszym Polakiem z takimi dwoma tytułami. Kolejnym uczestnikiem wyprawy był Marek Leszkiewicz, który

WULKANICZNA KORONA ZIEMI

■ To zestawienie siedmiu najwyższych wulkanów z każdego kontynentu – podobnie jak Korona Ziemi, która obejmuje najwyższe góry na wszystkich kontynentach. Dwa z tych wulkanów, Kilimandżaro i Elbrus, są jednocześnie częścią Korony Ziemi. Pozostałe to Damavand, Pico de Orizaba, Giluwe i Ojos del Salado. Ogółem na wulkaniczną koronę składają się:

- Ojos del Salado (6893 m n.p.m.) – Andy, Ameryka Południowa
- Kilimandżaro (5895 m n.p.m.) – Masyw Kilimandżaro, Afryka
- Elbrus (5642 m n.p.m.) – Kaukaz, Europa
- Pico de Orizaba (5636 m n.p.m.) – Kordyliera Wulkaniczna, Ameryka Północna
- Damavand (5610 m n.p.m.) – Góry Elburs, Azja
- Mount Giluwe (4368 m n.p.m.) – Góry Bismarcka, Australia i Oceania
- Mount Sidley (4285 m n.p.m.) – Executive Committee Range, Antarktyda

tym wejściem też zakończył Koronę Wulkanów Ziemi. Marek Kubica wspierał zespół w drodze na szczyt. Mimo ekstremalnych warunków uczestnicy wyprawy bezpiecznie dotarli na wierzchołek, a następnie wrócili do bazy Union Glacier.

To drugie wejście na ten szczyt Polaków. Jako pierwszym udało się to słynnemu himalaistce Ryszardowi Pawłowskiemu i Tomaszowi Bryłowi. Uczynili to niedawno, bo 17 stycznia 2024 roku.

(pac)

Spotkaj się z Krzysztofem Wielickim

Jeden z najwybitniejszych himalaistów wszech czasów pojawi się w katowickim kinie Rialto. „Sport” ma patronat nad tym wydarzeniem.

Krzysztof Wielicki to jedna z pomnikowych postaci polskiego himalaizmu. W lutym 1980 roku zadziwił świat. Wraz z Leszkiem Cichym w ekstremalnych warunkach zdobyli Mt. Everest. Było to pierwsze zimowe wejście na najwyższą górę świata. Do dziś uważa się ten wyczyn za jeden z najbardziej spektakularnych sukcesów w historii himalaizmu. Przecięż w noc poprzedzającą atak temperatura spadła do minus 42 stopni. Podczas ataku porywisty wiatr był tak uciążliwy, że himalaiści odwracali głowy, wspinając się z twarzami zwróconymi od ściany. O godzinie 14.40 czasu lokalnego nadali z wierzchołka przez radiotelefon: „Wiele jak cholera, strasz-



Krzysztof Wielicki to gawędziarz i showman, który z dystansem opowiada o złotej dekadzie polskiego himalaizmu.

Góry od spodu

nie ciężko. Gdyby to nie był Everest, chyba byśmy nie weszlibyśmy”.

Teraz, w ramach cyklu „Świat czeka”, Krzysztof

Wielicki spotka się z zainteresowanymi już w kolejną środę (29 stycznia) w Kinoteatrze Rialto Katowicach. Dziennik „Sport” jest patronem medialnym tego wydarzenia.

– Będziemy rozmawiać oczywiście o górach, także z tej nieoczywistej strony. Chcę wypytać o góry od spodu – uśmiecha się Alina Markiewicz, która poprowadzi to spotkanie. – Będzie o pamiętnych chwilach, ale także o tym, o czym zazwyczaj się nie mówi, choćby o polityce. O tym, czy himalaiści nią się zajmowali, interesowali, czy angażowali się w podziemie. Wiadomo, że trwa wojna Ukrainy z Rosją, więc czy Wielicki i jego koledzy wzięliby dziś na wyprawę Denisa Urubko, który ma obywatelstwo rosyjskie

i polskie. Także o tym, jak podejście do gór zmieniło się w ostatnich latach. Kiedyś wspinacz był bardziej „my”, dziś jest już bardziej „ja” – zastanawia się Markiewicz, która wspólnie z Anną Szostak-Glikich organizuje to spotkanie w ramach cyklu „Świat czeka”. Początek w środę, 29 stycznia, o godzinie 19.00.

Bilety można kupić on-line lub w kasach kinoteatru. Ceny biletów 90 zł (parter) i 80 zł (balkon).

Atak w gorsecie

To wyjątkowa okazja, żeby spotkać się z człowiekiem, który jako piąty w dziejach zdobył Koronę Himalajów i Karakorum, czyli zdobył wszystkie 14 ośmiotysięczników.

Oprócz Mount Everestu jest jeszcze pierwszym

zimowym zdobywcą Kan- czendzongi i Lhotse, a zatem trzech spośród czterech najwyższych szczytów świata, które jako jedyne przekraczają 8500 m wysokości. Na Lhotse wysłał samotnie w noc sylwestrową w gorsecie, który nosił po uszkodzeniu kręgosłupa w górach. Jest to jedyne w historii pierwsze zimowe wejście na ośmiotysięcznik dokonane samotnie. Z kolei na Broad Peak wszedł solo w ciągu jednego dnia i było to pierwsze na świecie wejście z bazy na szczyt ośmiotysięcznika w ciągu jednej doby. Teraz jest okazja wykorzystać okazję, spotkać się i spytać o kwestie, które – być może – nie dają nam spokoju.

(pac)